Nr. 235. We Lwowie Czwartek dnia 25 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Hakatysta ma głos!

Lwów 24 sierpnia.

Jedna z trzech głów polakożerczego stowarzyszenia, pan dr. F. *von* Hansemann wystąpił na szpaltach dotychczas liberalnej niby, a obecnie, pod grozą odjęcia ogłoszeń, reakcyjnej *Posener Ztg.* z artykułem, w którym jasno wyłuszcza zamiary towarzystwa H. K. T. Woła on rozpaczliwie do rządu, aby swą potęgą tak materjalną jak moralną poparł usiłowania osławionego bractwa. Z artykułu tego bije świadomość własnej niemocy, gdyż oto, co pisze:

„Z kilkukrotnych wizyt ministerjalnych w Poznaniu zdaje się wynikać, że celem poparcia niemczyzny w stolicy naszej prowincjonalnej założona być ma bibljoteka, muzeum, dom stowarzyszeń i może instytut hygjeniczny, w którym to celu odnośne wnioski przedłożone być mają sejmowi. — Jest to bardzo pocieszającem, że wogóle państwo już przecież powzięło nareszcie zamiar i chce z pewnym planem rozpocząć popieranie niemczyzny, ale smutnem byłoby, gdyby opinja publiczna przeceniać chciała doniosłość spodziewanych środków, albo zgoła z powodu zapotrzebowanych w tej mierze ofiar, rząd zwolnić chciała od dalszych obowiązków popierania niemieckich interesów. Pesymistyczne natury już twierdzą, że celem zamierzonych przez państwo środków jest: *ut aliquid fecisse videatur*. Sądzimy, że się to nie sprawdzi. Szczególnem bądź co bądź jest to, że rząd dla miasta Poznania ma na oku środki, które wyjść mogą na dobre obydwóch narodowości, tak polskiej jak niemieckiej, a nic nie słychać o urządzeniach, któreby miały na celu jednostronne popieranie i mnożenie żywiołu niemieckiego.

Pewien wyższy urzędnik poznański miał powiedzieć: jeżeli rząd pozwoli wejść słońcu nad Poznaniem, świecić ono będzie zawsze nad dwoma Polakami a jednym Niemcem. Wyrażenie to trafia w samo sedno. Rozwój ostatnich dziesiątków lat nietylko w Poznaniu, ale i po miastach prowincjonalnych położył koniec dawnej przewadze ekonomicznej niemieckiego obywatelstwa. — Zorganizował on tak samo konsumcję, jak i produkcję polskiej ludności, a polskość uzdolnił do korzystania z wszystkich ogólno-ekonomicznych pożytków, t. j. na polu wychowania, komunikacji, duchowych podniet, a mianowicie do korzystania w nieporównanie wyższym stopniu, jak to jest możebnem dla ekonomicznie cofającej się niemczyzny. Że środki przez rząd zamierzone rozwój ten zdołają podciąć, nikt twierdzić nie zechce, kto na miejscu poznał stosunki, a *Rhein. Westf. Ztg.* ma zupełną rację, kiedy mówi: „Wszystkie te piękne zamiary podniesienia polskich prowincyj, pomnożenie dróg komunikacyjnych, fundowanie akademji itp. zawsze równocześnie podnosić będą ekonomiczne i duchowe zdolności Polaków i wzmacniać ich zdolność do walki. To też częstokroć już w przeciwieństwie do naszych przyjaciół na wschodzie przestrzegaliśmy przed takimi środkami podnoszenia, jeżeli poszczególne urządzenia nie zagrodzą złemu".

Gazeta ta myli się jednak, jeżeli sądzi, że w sprzeczności jest ze swymi przyjaciółmi na wschodzie. Przeciwnie: w kołach stowarzyszenia naszego na kresach wschodnich zupełna panuje jednomyślność co do zamierzonych środków rządowych, że jeżeli wogóle mają przynieść jakiś pożytek, uważać należy je, jako początek wielkiej polityki germanizacyjnej w wielkim stylu. Czy rzeczywiście w stanie takiego zapoczątkowania się znajdujemy, przyszłość okaże. W obydwóch izbach sejmu ministerstwo stanu znajdzie sposobność wynurzenia, czy istnieje szeroki plan ekonomicznego poparcia niemczyzny na wschodnich kresach. Na czem polegać powinien plan taki, wątpliwem już dziś być nie może po wszystkiem, co zdziałano za czasów wielkiego kurfirsta, Fryderyka Wielkiego, za czasów flotwelowskich i od roku 1866 na polu włościańskiej kolonizacji. Może tylko chodzić o środki, zdolne sprowadzić do Księstwa prąd niemieckiego osadnictwa na kresach wschodnich. Sama jednak tylko niemiecka immigracja zdolna jest złamać przewagę polskich, od niemczyzny odosobniających się organizacyj, za pomocą pomnożenia i wzmocnienia konsumcyjnej ludności niemieckiej i przez podniesienie niemieckiej produkcji. Ona sama jedna (imigracja) może też ściślejsze sprowadzić stosunki między kresami wschodnimi i czysto niemieckiemi prowincjami pruskiego państwa.

Rezultat takiej polityki imigracyjnej zawsze był od tego zależnym, czy państwo dla przychodniów przyznawało poszczególne korzyści wobec ich dotychczasowego położenia ekonomicznego i wobec drugiej części ludności. Za dawniejszych lat działo się to przez zwalnianie od służby wojskowej i od podatków. Szlachta polska sama w poprzednich stuleciach środkami takimi ściągała imigrantów do Polski, żeby z ich pilności ciągnąć większe dochody. W nowoczesnej erze nie może być mowy o takich zwolnieniach z obywatelskich ciężarów. Jednakże w dziele kolonizacyjnem wielką odgrywa rolę ułatwienie kredytu ziemskiego dla włościan. Przybyszom daje się tę korzyść, że w nowej ojczyznie obliczać mogą inaczej rentę gruntową, jak w zachodnich i południowych częściach państwa.

Co robią inne państwa, skoro im chodzi o wytworzenie nowej ludności, na to daje nam dowód wymowny historja przemysłu w Kongresówce. W rozprawie „o przemysłowym rozwoju Polski" tak pisze p. Róża Luxemburg (*notabene* socjalistka):

„Rząd bezpłatnie budował domy, dawał materjały budowlane, opuszczał komorne, tworzył tz. fundusz żelazny dla wzmocnienia zakładów przemysłowych i mieszkań dla przemysłowców. W r. 1816 przyznano przychodniom rzemieślniczym na lat 6 wolność od wszelkich podatków i publicznych ciężarów. Synowie ich byli wolni od wojskowości, a ruchomości swoje sprowadzać mogli bez opłaty cła. W roku 1820 rząd na lat 10 przyznał przychodniom wolny wręb na budulec do lasów skarbowych i urządzał własne cegielnie, z których brać mogli cegłę jak najtaniej. Prawo z roku 1822 zwolniło wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe na lat 6 od kwaterunku. W roku 1820 i 1823 rozporządzono, że miasta pod zakłady takie na lat sześć musiały dawać grunty wolne od czynszu. Na cele kolonizacji przemysłowej wyznaczony fundusz przemysłowy wynosił zrazu 45.000 rubli, w roku 1823 już sumę podwojono, a później wydawano rocznie sumę 127,800 rubli. Różne te środki przynęcające, nie chybiły celu. Niemieccy rzemieślnicy gromadami ciągnęli do Polski i osiedlali się tamże. Około 10.000 rodzin niemieckich w kilku latach osiedliło się tamże i t. d.".

Czyż dla pruskiej sztuki rządzenia miałoby być niemożebnem, chociażby w sposób więcej zastosowany do nowoczesnych pojęć, ale mimo to z wyraźnym planem, poprzeć zarobkowość niemiecką na wschodnich kresach i stworzyć przemysł niemiecki w tych tu krajach?

Dla podniesienia rzemiosła chodziło o następujące środki: o

1. udzielenie państwowych stypendjów dla nauki w król. szkole budowniczej i w rzemieślniczych szkołach fachowych jako i w przyszłej akademji technicznej w Gdańsku, a udzielanie tych stypendjów Niemcom z kresów zachodnich i innych prowincyj, za obowiązaniem się do kilkoletniego osiedlenia w prowincjach wschodnich.

2. państwową zapomogę i kontrolę gospód czeladniczych dla niemieckich rzemieślników w siedzibach król. szkoły budowlanej i szkół rzemieślniczych Poznańskiego i Prus Zachodnich;

3. dawanie zapomóg na osiedlenie i bezprocentowych pożyczek rzemieślnikom, wykształconym w król. szkołach.

Niemiecki przemysł tkacki istniał w Poznańskiem w początku tego stulecia. Znikł on z powodu, że rosyjsko-polska polityka cłowa zagrodziła drogę zbytowi na wschód i zmusiła przemysł ten do przesiedlenia się za granicę. Dzisiaj nie widzimy powodu, czemuby przemysł taki nie miał w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich tak samo prosperować, jak prosperuje w cześci Brandenburgji, na Szląsku, gdyby tylko państwo chciało ponieść jakieś ofiary na zapomogi przy osiedlaniu i na pożyczki. To samo rozumie się o całym szeregu innych gałęzi przemysłu.

Ale jeżeli polityka taka ma prosperować, trzeba raz na zawsze zerwać z zasadą parytetyczności, której się już nie przestrzega w dziele kolonizacyjnem, a rząd nie powinien się lękać odnośnego oświadczenia. Zresztą nie wiele potrzeba mądrości stanu do tego, żeby być parytetycznym, a większa część polityków widzi w tem usprawiedliwienie swojej obojętności. Każdy robotnik wart swej zapłaty. Kto nie chce około państwa i dla państwa pracować, kto umyślnie się odsuwa i na to czeka, żeby zmiana losu go zwolniła z pod znienawidzonego jarzma prusko-niemieckiego państwa, ten sam się wraz ze swymi współobywatelami wyklucza z wszelkiej parytetyczności. Państwo, które takich obywateli stawia na równej stopie z resztą obywatelstwa państwowego, wychowuje sobie nieprzyjaciół dla siebie. Jeżeli od dziesiątka lat na wszystkich granicach niemieckich obcy żywioł się wzmaga, jedynym powodem tego jest, że Prusy i Niemcy wszystkie pod wpływem państwa pozostające źródła dobrobytu i potęgi, bez względu na ukształtowanie stosunków narodowych, otworzyły porówno dla przyjaciół i nieprzyjaciół, a postępowania takiego nie spotkasz u żadnego innego państwa. Dziś wartość wschodnich prowincyj dla państwa pruskiego polega wyłącznie na narodowej i ekonomicznej sile niemieckiej ludności, zatem i wszelkie dalsze państwowe zarządzenia mogą mieć tylko jakiś cel, jeżeli potrafią przyczynić się do pomnożenia i ekonomicznego wzmocnienia niemieckiej ludności.

W dzisiejszych stosunkach nie można myśleć o szczerym związku między pruską ideą państwową a polskim światem interesów, ponieważ w większej części miast na kresach wschodnich zarobkowo korzystniej jest być Polakiem. Dopiero zasadnicza zmiana tych stosunków zdoła pomiędzy ludnością polską wytworzyć owo ugodowe usposobienie, którego potrzeba do trwałego wyrównania narodowych przeciwieństw. Takiego trwałego wyrównania życzy sobie każdy Niemiec na kresach wschodnich. Ale i tu przedewszystkiem ma znaczenie owo: *si vis pacem, para bellum*.

Dr. F. v. Hansemann."

Do tego programu zajadłego i fanatycznego hakatysty, pisze *Czas*, który podobno wystąpieniem swem zainicjował starania o zdobycie posady naczelnego prezesa W. ks. Poznańskiego, powrócimy jeszcze, bo ten wylew już nie tylko narodowego szowinizmu, ale wprost barbarzyństwa, wypadnie omówić zarówno z politycznego jak i z moralnego stanowiska. Naturalnie w obozie hakatystycznym wywołał program p. Hansemanna entuzjazm, a jeden z najwścieklejszych organów tego sławetnego towarzystwa nawołuje rząd, aby program ten uznał odrazu za swój, aby zerwał z wszelką zasadą równouprawnienia i aby w tym kierunku poszedł jak najdalej i „wykluczył Polaków zasadniczo z włości rentowych, z technicznej szkoły w Gdańsku i z innych instytucyj, bo wszystkie instytucje powinny być przeznaczone na podniesienie niemczyzny". Więc nietylko Polacy mają być wykluczeni z instytucyj, które istnieją, ale i z tych, które nie istnieją, a nawet ze szkól.

Na szczęście są jeszcze w Niemczech ludzie i dzienniki, które tych barbarzyńskich pomysłów nie podzielają.

I tak *Freisinnige Zeitung* oburzona jest na pempowskiego Nerona, który obiecuje podobno w 10 lat zniemczyć zupełnie całe kresy wschodnie, a zapomina, że już więksi i potężniejsi jak on politycy głowę sobie rozbili o takie zamiary i w końcu uznać musieli, że polskość, zamiast upadać, wzmaga się. Tak, tak! niesprawiedliwością i grozą państwa potężne upadają, więc i dynasta pempowski nie będzie miał szczęścia i powodzenia.

Freisinnige Zeitung tak pisze: „P. v. H. zatem zasadniczo chce Polaków traktować jako Prusaków II. klasy, a postępowanie swoje usprawiedliwia tem, że Polacy nie chcą pracować z państwem i dla państwa. Ale przecież Polacy służą w wojsku zarówno z Niemcami i tak samo jak Niemcy płacą podatki... A pomijając już, co zasadniczo i ze stanowiska konstytucyjnego powiedzieć można przeciw pomysłom p. H., wielką zdaje się być iluzją, jeżeli tym sposobem chce sprowadzić na kresy wschodnie prąd niemieckiej immigracji. Niemcy innych prowincyj czują się owszem zrażeni gospodarką hakatystów i wcale nie zechcą wędrować na kresy w okolice, w których istnieje tak ostre przeciwieństwo między Niemcami i Polakami. Stosunki takie nie mogą przyciągać przychodniów, którzy dotąd w niemieckich stronach zwyczajni byli żyć w pokoju".

Germania podając treść elukubracyj p. Hansemanna, powiada, że p. H. chciałby tedy Polaków wytępić ogniem i mieczem. Nawet *Posener Zeitung*, która wydrukowała artykuł p. H., zauważa że swej strony, iż wcale nie zgadza się ze wszystkiemi jego żądaniami i motywami i że wyłuszczy zasadniczą różnicę swego zdania.

Kwestja unicka.

Z Warszawy piszą do *Dz. Poznańskiego*:

„Prześladowanie unitów, praktykowane za Hurki w sposób azjatycki, ustało cokolwiek za Szuwałowa, zresztą nic się nie zmieniło. Człowiek ten, który przeżył kilkanaście lat na Zachodzie, widocznie nie czuł się na siłach, żeby zaproponować rozwiązanie kwestji, któreby odpowiadało nabytym przez siebie pojęciom i poglądom petersburskiego synodu.

Ks. Imeretyńskij pod żadnym względem nie szedł za przykładem tego administratora-dyplomaty. Przed przybyciem do Warszawy poinformował się przy pomocy różnych osób zaufanych bardzo dokładnie o stosunkach Królestwa, które mu nie były zupełnie obcemi. Wspominając o tem, nie możemy pominąć nazwiska człowieka, który w tej informacji bardzo przyzwoitą i uczciwą rolę odegrał, nie wysuwając się oczywiście w tej poufnej roli zupełnie na widownię. Był nim powołany przez hr. Szuwałowa z ambasady rosyjskiej wicegubernator ówczesny p. Lwow, który jednak niedługo po przybyciu ks. Imeretyńskiego, z wielkim żalem tych, którzy go znali, opuścił tutejszą służbę administracyjną i powrócił do karjery dyplomatycznej. Książę wyrobił sobie dosyć rychło zdanie co do głównego kierunku polityki, a specjalnie w kwestji unickiej postawił program, któryby był rozwiązał nieszczęsną sprawę w duchu odpowiednim pojęciom tegoczesnym.

Otóż ks. Imeretyńskij wprawdzie też nie chciał przywrócenia unji, ale zaproponował, aby każdemu z unitów wolno było oświadczyć, czy chce się uważać za rzymskiego katolika, czy za prawosławnego; dobrowolne to oświadczenie miało położyć koniec prześladowaniu unitów.

Gdy car Mikołaj we wrześniu roku zeszłego był w Spale po pobycie w Warszawie, ks. Imeretyńskij przedstawił mu swój projekt. Car przyjął go do wiadomości, ale na razie nie udzielił żadnej rezolucji.

Książę w rocznym raporcie, złożonym carowi w styczniu r. b., przypomniał swój projekt. Nie powtarzając go, zaznaczył tylko, że już we wrześniu r. z. miał zaszczyt postawić swoje wnioski w kwestji unickiej. Ale już wtedy car, robiąc na raporcie uwagi swoje, zaznaczył, że na projekt ten zgodzić się nie może.

Istotnie w kołach bliskich przekonaniami i poglądami prokuratorowi synodu Pobiedonoscewowi zawrzało na wiadomość o projekcie ks. Imeretyńskiego. Nietrudno było przewidzieć, za czem oświadczy się olbrzymia większość unitów; gdy bowiem podczas spisu ludności, dokonanego roku zeszłego, pozostawiono każdemu swobodę zapisania, do jakiego wyznania i do jakiej narodowości należy, prawie wszyscy unici zapisali się jako katolicy i Polacy. Polską narodowość swoją z tym większą pragnęli zaznaczyć pochopnością, że mieli nadzieję, iż to im ułatwi pozostanie przy katolicyzmie.

Były archiepiskop djecezji warszawsko-chełm-

!! Czas odnowić przedpłatę !!
na
„DZIENNIK POLSKI"
który kosztuje:

We Lwowie: kwartalnie . . zł. 4·50 ct.
miesięcznie . . zł. 1·50 ct.
(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)
Na prowincji: kwartalnie . . zł. 6·— ct.
miesięcznie. . zł. 2·— ct.
Zarazem należy odnowić przedpłatę na

„BLUSZCZ"
We Lwowie: kwartalnie . zł. 1·50 ct.
miesięcznie . zł. —·50 ct.
Na prowincji: kwartalnie . zł. 2·40 ct.
miesięcznie . zł. —·80 ct.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego" na podstawie umowy zawartej z wydawnictwem „Bluszczu" ma jedyne i wyłączne prawo wydawania tego tygodnika po zniżonej cenie.

POGADANKA.

Choć znajdujemy się obecnie w kulminacyjnym punkcie tak zwanych czasów ogórkowych, to jakoś w tym roku gazety nie czuły dotąd potrzeby zabawiania czytelników swoich wężami morskimi, cielętami o dwóch głowach, duchami zjawiającymi się dorocznie o tej porze i tym podobnymi płodami wyobraźni głodnych mózgów reporterskich; co więcej nawet Szczepanik od kilku tygodni nie wynalazł nic nowego, ani pan Rychnowski nie odkrył nowego fluidu, któryby świat innemi pchnął drogami. Inne czynniki złożyły się na to, że się publika tego lata nudzić nie potrzebuje: mamy stan wyjątkowy, kupę procesów o zaburzenia antysemickie, co dzień rano wyjaśniającą się i pod wieczór znowu zaciemniającą sytuację polityczną i nareszcie dla rozweselenia tych i tak nie nudnych czasów, niemal codziennie jakąś awanturkę mniejszych lub większych rozmiarów tu i ówdzie, popełnianą przez walecznych synów Marsa na spokojnych „cywilach."

Nie należę do tych, którzy, jak to pewnemu oficerowi rezerwowemu, memu znajomemu, wytknięto, są *militärisch feindlich gesinnt*, dlatego, że w chwilach wolnych od ćwiczeń wojskowych, należąc do bractwa dziennikarskiego, ośmielił się podać do publicznej wiadomości parę faktów żołnierskiej samowoli, — owszem mam zawsze wielką cześć dla tych, którym niebiosa (?) każą przelewać krew w obronie granic państwa; wszystko to jednakowoż nie uprawnia ich w niczem do szczerbienia w braku innego wroga... skóry spokojnego obywatela, lub lekceważenia sobie aż nadto w oczy bijącego tych, którzy na te wszystkie kosztowne zabawki wojskowe ściągają się z ostatniego grosza i temsamem mają takie same prawo do miana obrońców państwa, choć nie brzękają szablami po bruku. Ba! — gdyby to wojskowość tylko sukni cywilnej nie szanowała, byłoby jeszcze pół biedy; ależ kiedy idzie ona czasami jeszcze dalej, o czem miałem sposobność przekonać się niedawno naocznie. Znalazłem się przypadkiem zeszłej niedzieli w miasteczku, w którem na kilka dni zatrzymał się w przemarszu oddział ułanów. Wypadało pójść do kościoła, bo właśnie na sumę dzwoniono. Idę więc, przeciskam się przez tłum pobożnych chłopów okolicznych, postrojonych odświętnie mieszczan i mieszczanek i inteligencji miejscowej, w komplecie reprezentowanej. Właśnie wyszedł proboszcz ze mszą św., ubrany w szaty pontyfikalne, gdy do świątyni weszło kilku oficerów stacjonowanego w miasteczku chwilowo szwadronu, ale jakże odmiennie wyglądali przy reszcie otoczenia, w butach sprószonych, w bluzach codziennych, bez szabel, ot tak sobie, jakby przyszli na śniadanie do małomiejskiego handelku. Lekceważącym wzrokiem obrzucali tłum pobożnych, który z ukosa patrzał na to lekceważenie świętego przybytku. Ale oburzenie wprost już czytać było można w oczach wszystkich, gdy w chwili podniesienia Przenajświętszego Sakramentu, kiedy kapłan zaintonował: „Pobłogosław lud Twój, Panie!" — a lud ten, kornie klęczący, pochylił głowy, ci panowie, jakby do innej wiary należeli, stali z tym samym lekceważącym wyrazem i nawet głowy nie schylili.

Bardzo to przykry był widok, a że bynajmniej nie budujący prostaczków, to chyba przyznacie, choćbyście byli bardzo a bardzo sympatycznie dla wojskowości usposobieni, a mnie się widzi, że jeżeli kto, to właśnie żołnierz, nie wiedzący, kiedy dlań przyjdzie godzina powołania go przed Najwyższego Sędziego, powinien silnie wiary w Boga przestrzegać, a w każdym razie przynajmniej drugich nie gorszyć.

Zastrzegam się, że mówię to w ogólności, bo gdyby nawet inaczej było, jestem pewny, że niewynaleziono by winnych, tak samo, jak sędziowie śledczy w procesach rozruchowych nie mogą ani rusz wynaleść tych mitycznych „agitatorów", których wspominano we wszystkich aktach oskarżenia, a których prawdopodobnie pozabijać i na proch popalić musiały pioruny burz, szalejących w różnych stronach Galicji. Nic więc dziwnego, że znaleść ich nie można. Gdybym jednak znalazł posłuch u wysokich władz, radziłbym agitatorów tych poszukać po karczmach, dworach i w ogóle domach żydowskich. Nie ręczę za to, czyby istotnie znaleziono tam l u d z i, agitatorów antysemityzmu, ale znalazłby się z pewnością d u c h agitacji, wynikający z najrozmaitszych sztuczek, któremi żydostwo oplątuje wszystkie gałęzie naszego życia społecznego i ekonomicznego. Co prawda, nie da się zaprzeczyć, że nie propagują oni antysemityzmu słowem, ale robią to czynami, które spostrzegamy codziennie, przed którymi się bronić musimy wszelkiemi siłami, tem bardziej, że czynniki powołane do czuwania nad dobrem obywateli, dają się nieraz żydom albo obałamucać albo wprost — *sit venia verbo* — demoralizować. Na poparcie tego co mówię, mam pod ręką fakcik bardzo wymowny.

Wiadomo, jak szczupłym i skromnym zawodem, dającym zaledwie utrzymanie, są tak zwane poczty nieerarjalne po wsiach i miasteczkach galicyjskich. Jedynem może, co jaki taki dochód pocztmistrzom przynosi, jest trzymanie koni pocztowych. Paręset rodzin, klepiąc biedę jak można, utrzymuje się dzisiaj z tej instytucji, pracując i chwaląc Boga za ten skromny kawałek chleba. Ale i po tę gałęź zarobku wyciąga już żydostwo swoją brudną łapę, bo oto ostatnimi czasy zanotować muszę zdarzenie tego rodzaju:

Konsorcjum żydów galicyjskich wniosło w roku bieżącym (data mi bliżej nie znana) ofertę do ministerstwa handlu tej treści, że weźmie na siebie wszystkie poczty nieerarjalne z opustem 33% od pobieranych dotychczas za transport przez pocztmistrzów taks.

Wątpićby należało, ażeby ministerstwo powierzyć chciało tak ważną instytucję jak poczty, w ręce ludzi, co do których niema absolutnej pewności, czyby nie chcieli wyzyskiwać tajemnicy listowej dla potrzebnych sobie celów, ale judaszowska oferta zrobiła swoje, bo w ministerstwie „wzięto pod rozwagę" ekonomiczne, a właściwie finansowe względy takiego zaofiarowania i na tej podstawie dyrekcje poczt wezwały pocztmistrzów okólnikiem z 31 lipca 1898 l. 67.734 do oświadczenia się, ażali gotowiby byli obstać przy zmniejszonych o 33% emolumentach za konie i wogóle za jazdy.

Znajdujemy się tedy wobec smutnej ewentualności, że w krótkim czasie możemy ujrzeć Moszków, Icków, lub Srulów w czapeczkach z orzełkiem, fungujących przy urzędach pocztowych na prowincji, a zaginiony i tylko jeszcze przez Fiszera produkowany typ Hersza Bałaguły w nowej szacie stanie przed nami. Zaprawdę potrzeba jeszcze, ażeby jaki wiec rabinów wyrzucił z rytuału żydowskiego zakaz grzebania zmarłych chrześcjan, a tylko patrzeć, jakby i do przedsiębiorstw pogrzebowych chwycili się nasi bracia pejsaci. A grzebaliby oni nas z równą rozkoszą, z jaką *Kurjer lwowski* powiesił onegdaj *Dziennik polski in effigie*. Występując więc dziś przed wami w zupełnie nowym charakterze „wisielca", a co mi w wypadku zacytowanym przez *Kurjer*, bynajmniej hańby nie przynosi, dodam tylko przy tej sposobności, że *Kurjer* samochcąc wypełnił raz przecie ważną lukę w sądownictwie galicyjskiem. Od wielu lat w szematyzmie rządowym w spisie urzędów znajdowała się pozycja: „Posada kata nieobsadzona". — Jest nadzieja, że w szematyzmie na rok pański 1900 pozycja ta przedstawiać się będzie tak: „Kat — *Kurjer lwowski (ad honores)*".

Winszuję mu nowej godności, którą oby piastował ku zadowoleniu patentowanych patrjotów ze stronnictwa radykałów, a uwagę magistratu pozwolę sobie zwrócić na innych katów nie z obozu *Kurjera*, ale także z Łyczakowa, którzy zamęczają na śmierć biedne szkapy, wożące piasek, kamienie, rumowisko i inny materjał do budowy „nowych" kamienic na sprzedaż przez — licytację. Wartoby także przypomnieć dawny przepis o nakrywaniu wozów z cegłami mokremi płachtami, aby pyłem ceglanym lub wapiennym nie narażać oczu obywateli na zapalenia, jak to się obecnie dzieje

Jasieńczyk.

skiej, Leoncjusz, stanął podobno po stronie projektu księcia Imeretyńskiego w kwestji unickiej. Gdy go niedawno z Warszawy przeniesiono na posadę wyższą patrjarchy gruzińskiego, we wielu kołach panowało mniemanie, że do przeniesienia go z Warszawy przyczynił się pewien zatarg osobisty z naczelnikiem kraju. Teraz zaczyna się budzić podejrzenie, że przeniesienie to spowodowane zostało stanowiskiem, zajętem przez Leoncjusza w sprawie unitów; Pobiedonoscew obawiał się zapewne, że zdanie jego, jako obeznanego z miejscowymi stosunkami, zaważy na szali decyzji cesarskiej w sprawie, w której prędzej, czy później, enuncjacja jakaś nastąpić musi".

Następnie omawia korespondent szczegółowo nowe przepisy i kończy temi słowy:

„Jakkolwiek tedy ogłoszone świeżo „przepisy" pewnej liczbie osób przywrócą swobodę wyznania, nie można powiedzieć, aby kwestja unicka była rozwiązaną w duchu tolerancji, która powinna panować przy końcu XIX wieku, lub choćby tylko w duchu sprawiedliwości i swobody wyznania. Tym wymaganiom byłoby niewątpliwie bardziej odpowiadało rozwiązanie sprawy w myśl propozycji ks. Imeretyńskiego.

Sądzę też, że to rozwiązanie byłoby więcej odpowiadało przekonaniu młodego cara Mikołaja. Nie miał jednakże dosyć energji, aby się oprzeć stronnictwu Pobiedonoscewa, któreby było wrzasnęło na całe gardło, że głowa „cerkwi prawosławnej" gubi „prawosławie" i je wydaje na łup katolicyzmowi. Ale tę jedną chyba można mieś nadzieję, że „prawosławie" nie powróci za Mikołaja II do pomocy policji i do iście djoklecjanowego prześladowania, praktykowanego za czasów Hurki. Leoncjusz oświadczył się podobno stanowczo przeciwko tego rodzaju propagandzie na korzyść „prawosławia". Prześladowanie to istotnie utwierdziło unitów w przywiązaniu do wiary swojej; 20 lat męczeństwa dało ten rezultat, iż wszyscy, gdy ich o to zapytano, przyznali się do katolicyzmu i polskości; nie powtórzą się tedy chyba na Podlasiu sceny, jakich widownią ono było za rządów poprzednich".

W sprawie stanu wyjątkowego.

Deputacja komitetu, wybranego na zgromadzeniu z d. 14 b. m. złożona z pp. Romanowicza, Michalskiego i dra Adama, wręczyła dziś namiestnikowi hr. Pinińskiemu następujący memorjał:

Ekscelencjo!

Dnia 14 b. m. odbyło się w sali rady miejskiej we Lwowie poufne zgromadzenie przeszło 100 obywateli z kraju i stolicy, celem poczynienia kroków ku przyspieszeniu zniesienia stanu wyjątkowego w Galicji.

Na zgromadzeniu tem, któremu przewodniczył poseł z miasta Lwowa do rady państwa, prof. dr. Leonard Piętak — zapadły jednogłośnie następujące uchwały:

(Tu przytoczono dosłownie znane uchwały niedzielnego zgromadzenia).

Wywiązując się z polecenia, danego nam przez wspomniane na wstępie zgromadzenie, ośmielamy się przedstawić W. Ekscelencji, co następnie:

Ubolewania godne rozruchy, wydarzone w kraju naszym w miesiącu czerwcu br. zakłóciły spokój i porządek publiczny w 13 powiatach zachodniej części kraju. Na podstawie sprawozdań urzędowych i nieurzędowych o tych nieszczęsnych rozruchach i wiadomości umyślnie przez nas na miejscu zebranych, możemy stwierdzić:

1. Że rozruchy skierowane były nie tyle przeciw żydom jako takim, jak raczej przeciw żydowskim karczmom i szynkom, czego najlepszym dowodem, że z bardzo małymi wyjątkami nie napadano na inne sklepy żydowskie, lecz prawie wyłącznie na karczmy i szynki.

2. Że w wypadkach tych była cała dość obszerna skala — od prostych, lekkomyślnych, choć zawsze karygodnych wybryków rozpustnej młodzieży — aż do prawdziwie zbrodniczych gwałtów, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu.

3. Że przeważnie największą część uczestników tych rozruchów tworzyła młodzież, niedorostki, gawiedź różnego rodzaju, nie mająca stałego zajęcia a zawsze do wybryków skora — gdy jędrna ludność wiejska i miasteczkowa z nielicznymi wyjątkami trzymała się od nich zdala.

4. Że według zeznań wszystkich obwinionych i świadków w toczących się obecnie procesach karnych z powodu tych rozruchów i według wszelkich informacyj, jakie podczas rozruchów i po nich zebrano, wywołane one zostały wieścią, przez niewykrytych dotąd sprawców w sposób zręczny a prawdziwie zbrodniczy rozpuszczoną, że z urzędowych i bardzo wysoko położonych źródeł wyszło zezwolenie na rabowanie mienia żydowskiego.

5. Że powtórne te wieści podsycane były okolicznością, iż władze do utrzymania porządku publicznego powołane nie spostrzegły się zaraz w pierwszej chwili, że rozruchy te mają więcej niż miejscowy charakter i mogą groźniejsze przybrać rozmiary, skutkiem czego wystąpienie władz ku ich stłumieniu nie było tak szybkie, tak od pierwszej chwili stanowcze i energiczne, jakby właśnie dla skutecznego stłumienia tych wieści i ich następstw życzyć należało.

6. Że jednak, gdy wystąpienie władz i ich organów w kilku miejscowościach przybrało już tę cechę energji i stanowczości — rozruchy wszędzie ustały, zanim jeszcze zaprowadzono sądy doraźne i stan wyjątkowy.

Nie wdając się w rozbiór kwestji, czy ten stan wyjątkowy był konieczny, czy też można było zwykłymi środkami, jakimi władze administracyjne rozporządzają, nieporządkom koniec położyć — musimy dać wyraz bardzo bolesnemu wrażeniu, jakie w całym kraju słusznie wywołał fakt, że rozciągnięto stan wyjątkowy nie tylko na te powiaty, które były widownią rozruchów, ale i na cały szereg innych powiatów, w których spokój niczem nie był zakłócony. Wszak z brzmienia ustawy jasno wynika i dotychczasowa praktyka w analogicznych wypadkach to stwierdza, że zawieszenie całego szeregu praw i swobód konstytucyjnych, które jest istotą stanu wyjątkowego, może nastąpić w myśl ustawy z 5 maja 1869 tylko wtedy i tam, kiedy i gdzie „były niepokoje wewnętrzne, albo objawiły się w szerokiej mierze wichrzenia, mające na celu zbrodnię stanu lub zagrażające konstytucji albo bezpieczeństwu publicznemu". Z powodu rozruchów, które zaszły w 13 powiatach z ludnością 1,019.000 zostały ustawy o powszechnych prawach obywateli w znacznej swej części zawieszone w 33 powiatach z ludnością 2,760.000. A stało się to w chwili, gdy doświadczenie w pierwszej kategorji powiatów, t. j. w tych, które były widownią rozruchów, przekonało, iż samo stanowcze wystąpienie władzy wystarczyło zupełnie do zapobieżenia dalszym niepokojom.

Ten stan wyjątkowy trwa do dnia dzisiejszego, więc blisko przez dwa miesiące, trwa pomimo, że przez cały ten czas nietylko nie powtórzyły się nigdzie wypadki, które do zaprowadzenia stanu wyjątkowego dały powód, ale nawet niema śladu, aby z jakiejkolwiek strony starano się wywołać takie rozdrażnienie umysłów, któreby do wznowienia tych smutnych wypadków doprowadzić mogło.

Umysły uspokoiły się zupełnie. Ludność wiejska zajęta zbiorem plonów swej pracy, tego roku obfitszych, niż w latach poprzednich, z głębi religijnych swych uczuć dziękująca Opatrzności za ten dla rolnika pomyślny rok, a przerażona tyloma wyrokami sprawiedliwości, karzącej nieszczęsne ofiary leskomyślnej łatwowierności, do rozruchów zaiste skłonną nie jest. Gdyby nawet znalazły się znowu złe duchy, któreby powtórzyły baśń o dozwolonym rabunku — śladów tego nie napotykamy nigdzie — to już napewno liczyć można na to, iż lud nie dałby się powtórnie tak obałamucić i tak wyzyskać, nauczony doświadczeniem, że skutki tego mogą być bardzo fatalne.

W tem zupełnem uspokojeniu się kraju ziszczony jest warunek, od którego ustawa czyni zależnem zniesienie stanu wyjątkowego w sposób tak stanowczy, że w chwili, kiedy warunek ten zajdzie, zniesienie stanu wyjątkowego jest wprost nakazane (§. 10. powołanej wyżej ustawy). Powodem stanu wyjątkowego były rozruchy i niepokoje — tych już od dwóch blisko miesięcy nie ma.

Ekscelencjo! Ludność kraju naszego odczuwa bardzo dotkliwie obecny stan rzeczy.

Przez lat 30 przywykła ona do korzystania z nadanych i poręczonych przez konstytucję praw i swobód obywatelskich — tak, że zżyła się z niemi i stały się one dla niej nieocenionem dobrem. Życie publiczne, na podstawie tych praw i swobód rozwinięte, ogarnia coraz szersze koła tej ludności — i dziś już nie garstka inteligencji, jak w początkach życia konstytucyjnego, ale szerokie warstwy społeczne wiedzą to i rozumieją, czem jest utrata tych praw. Jeżeli celem stanu wyjątkowego było uspokojenie ludności — to tak długie jego trwanie może, a raczej musi mieć skutek przeciwny: zaniepokojenie i obawę, ażeby ten stan wyjątkowy nie utrwalił się i nie pozbawił obywateli tego dobra, które już jest dla nich istotną, żywotną potrzebą. A ma też stan wyjątkowy i to istne szkodliwe następstwo, że utrudnia dobrowolną, obywatelską akcję ku uspokojeniu umysłów. Stwierdzono, że zarządzenia wyjątkowe przeciwko prasie skierowane, dotykały już także i takie pisma, które działały w kierunku uspokojenia umysłów. Utrudnianie zgromadzeń i stowarzyszeń ten sam skutek osiągnąć może. Zniesienie tajemnicy listów, zawieszenie pewnych ważnych rękojmi prawa domowego i wolności osobistej, zachwiewa poczucie prawne zarówno u tych, przeciw którym stan wyjątkowy się zwraca, jak i u tych, którzy wykonując wyjątkowe zarządzenia, w zbytniej gorliwości łatwo posuwają się dalej, niżby tego wymagał istotny cel stanu wyjątkowego.

Zanadto drogo, ciężkim trudem, pracą i ofiarą najlepszych swych synów okupił kraj te obywatelskie prawa i swobody, ażeby mógł dziś spokojnie patrzeć na jakiekolwiek ich ukrócenie. Wyrzeknij Ekscelencjo zbawcze słowo i zdejm z kraju ten stan wyjątkowy, który go nietylko w swobodnej pracy i obywatelskiem życiu krępuje, ale go też wobec świata i we własnem poczuciu upokarza — a niewątpliwem następstwem tego będzie, że kraj sam, drogą naprawdę samorządną, utrzyma stan prawny i wewnętrzy ład i spokój.

Upraszamy przeto: Racz Ekscelencjo poczynić wszystko, co w zakresie Twej władzy i Twoich wpływów leży, ażeby stan wyjątkowy corychlej został zniesiony.

We Lwowie, dnia 18 sierpnia 1898.

Podpisano:

Dr. Leonard Piętak — Adolf Vayhinger — Tadeusz Romanowicz — Henryk Rewakowicz — Michał Michalski — Józef Soleski — Dr. Ernest Adam — Dr. Tadeusz Dwernicki.

* * *

Imieniem deputacji przemówił krótko p. Romanowicz.

Namiestnik odpowiedział, iż wielce ubolewa nad tem, że wskutek groźnych rozruchów w kraju, musiał uczynić wniosek o zaprowadzenie sądów doraźnych w dwóch powiatach, oraz stanu wyjątkowego w zachodniej Galicji przyjść musiało. Namiestnik pragnie usilnie, by te wyjątkowe zarządzenia były jak najmniej uciążliwemi i nie dały się uczuć ludności, dlatego wydał polecenie do władz, by przez wykonywanie stanu wyjątkowego, ściśle objektywne i sprawiedliwe, dążono do ogólnego uspokojenia umysłów i nie postępowano w niczem stronniczo na korzyść tej lub owej partji.

Wiadomości o nadużywaniu stanu wyjątkowego, o jakiemś tendencyjnem prześladowaniu pewnych partyj są wręcz mylne. P. namiestnik pragnie, by trwanie zarządzeń wyjątkowych nie wyszło po za konieczną potrzebę — w chwili obecnej wszakże, jak świadczą o tem dokładne informacje, umysły są jeszcze tak wzburzone, iż zniesienie stanu wyjątkowego, które pociągnęłoby za sobą możność licznych — i dyskusyj na wiecach i zgromadzeniach i to na temat ostatnich rozruchów, mogłoby się także stać powodem poważnego niebezpieczeństwa. Obecnie więc wniosku takiego p. namiestnik, czując odpowiedzialność, jaka na nim cięży, przedstawić jeszcze nie może.

Co do zawieszenia działalności sądów przysięgłych zaznaczył namiestnik, że zarządzenie to jest rzeczą konieczną. Gdyby bowiem przestępstwa, popełnione w czasie rozruchów, mianowicie wypadki niszczenia cudzej własności, rabunku etc., sądzone były przez przysięgłych, t. j. przeważnie chłopów, a w części żydów i mieszczan, to zarzuty stronniczości robionoby niezawodnie, nawet, gdyby przysięgli najsumienniej postępowali.

Zarządzenie zawieszenia sądów przysięgłych niema żadnego celu politycznego, nastąpiło ono ściśle tylko w interesie zapewnienia bezstronnego wymiaru sprawiedliwości.

W roku 3000.

II.

R. 3000 jest jednak rokiem tolerancji. Komu nie podoba się urządzenie Zjednoczonych Stanów Planetarnych, ten ma zupełną swobodę wynieść się z ich obrębu i eksperymentować na temat stworzenia lepszej jakiejś, przez siebie wymyślonej organizacji społecznej. Do tego celu przeznaczono wyspę Ceylon, która jest więc rodzajem retorty doświadczalnej dla socjologów. Jeżeli stu ludzi razem wymyśli nową utopję społeczną, albo wznowi pogrzebaną od wieków, mogą być pewni, że na Ceylonie znajdą miejsce, aby tam ucieleśnić swoje pomysły. W ten sposób powstają coraz to nowe próby, tworzą się dziwaczne organizacje, które później służą politykom Zjedn. Planetarnych Stanów za przedmiot naukowych rozpraw. Mantegazza nic jednak nie wspomina o tem, w jaki sposób mogli emigrować na Ceylon i tam krzewić swoje idee ci, którzy nie mieli — pieniędzy. Mały ten szkopuł psuje od razu wyobrażenie nasze o idealnych stosunkach r. 3000. Bo ostatecznie i dziś miljonerom nikt nie zabrania jechać na Ceylon, a nawet mogą dokonywać prób nowych ustrojów, podczas gdy ludzie biedni zostają ze swoimi pomysłami w domu i robią — rewolucje. Para narzeczonych u Mantegazzy, odbywając swoją podróż przedślubną, wstępuje po drodze na Ceylon i zwiedza tę wyspę doświadczeń.

Od piramid egipskich narzeczeni jadą już nie statkiem powietrznym, lecz znakomicie ulepszonym okrętem „Kosmos", który nie kołysze się wcale, tak, iż można na nim urządzać bale, grać w bilard itd. Na Ceylonie zwiedzili portowe „Miasto równości". Jestto szczątkowy zabytek socjalistycznego państwa, które Mantegazza przedstawia jako karykaturę. Idea równości doprowadzoną została tutaj do tak krańcowych konsekwencyj, że wszyscy ludzie pozamieniali się w jednakowe, z zegarkową dokładnością i zgodnością fungujące automaty. Wszyscy są ubrani jednakowo, wszyscy golą brodę i wąsy, aby o ile możności zatrzeć różnicę płci (!), nawet farbują sobie włosy jedną barwą. Domy w mieście są wszystkie do siebie podobne, ludzie nie mają nazwisk tylko numery (tak, jakby numery nie różniły się między sobą). Wszyscy, wedle zapewnienia Mantegazzy, mają jednaki, miarowy, niezbyt prędki i niezbyt powolny chód i jednaki wyraz twarzy — wyraz nieskończonej nudy i obojętności, a mimo to — rzecz dziwna — czują się szczęśliwi i nietylko, że mogąc opuścić „Miasto równości", nie czynią tego, ale w dodatku z zapałem (!) bronią swojej ojczyzny. Tu Mantegazza okazał się nawet karykaturzystą niezręcznym.

Inny odcień socjalistycznego państwa stanowi rzeczpospolita „Turazja", gdzie zaraz po urodzeniu niszczą organizmy chore i w ten sposób ulepszają rasę. Jeden z entuzjastycznych zwolenników tego państwa tak tłómaczył swoje idee interwjewującemu go Pawłowi:

— Pokonaliśmy samolubną, zwierzęcą rodzinę, ale rozszerzyliśmy pojęcie o tej rodzinie, rozciągnęliśmy jej granice na wszystkich ludzi. Istnieje u nas pokrewieństwo nietylko krwi, ale umysłu, serca, wszystkich nerwów, które drżą w naturze ludzkiej z bólu lub radości. Radość jednego jest radością wszystkich, ból jednego — bólem wszystkich. Jednostka, którą wy zrobiliście bogiem, u nas jest tylko społecznym atomem, członkiem wielkiego ustroju społecznego. Naśladowaliśmy naturę. Czy uskarża się ramię, lub palec, lub nasze wnętrzności na pracę, jaka im przypada w udziale? Wy fanatyczni indywidualizatorzy możecie zostać potężnymi i bogatymi, niemniej jednak pozostaniecie jednością, gdyż ja czuję w sobie życie wszystkich 30.000 braci, składających rzeczpospolitą Turazję.

Oprócz „Miasta Równości", Turazji i „Miasta Słowa" czyli Logopolis, naśladującego stary parlamentaryzm XIX. wieku, istnieją na Ceylonie jeszcze następujące państwa: Polygamja, gdzie mężczyźni mają po kilka żon, Polyandrja, gdzie kobiety mają po kilku mężów, Zonobja, gdzie niema wcale kobiet i panuje ascetyzm; Monachja, gdzie kwitnie kult Safony, Peruwja, będąca kopją dawnego komunizmu państwa inkasów itd. Dlaczego w państwie powszechnej wolności i indywidualizmu: w Zjednoczonych Stanach Planetarnych nie mogą znaleść gościnności amatorowie kilku żon (własnych) i amatorki kilku mężów, albo asceci — tego Mantegazza nie tłómaczy.

Z Ceylonu udali się narzeczeni na wyspę Dynamo, będącą jednem z czterech olbrzymich laboratorjów siły kosmicznej, rozsyłanej następnie zapomocą drutów całemu światu. „Dynamo" jest miastem inżynierów a mimo, iż czwarta część ziemi zaopatruje się tutaj w energję, potrzebną do produkcji gospodarczej, pomimo, że skupiają się tu olbrzymie warsztaty, panuje zupełna cisza i niema wcale nieprzyjemnego odoru, które zdaleka cechowały dawne miasta fabryczne. Robotnicy porządnie ubrani, silni, weseli — nie przypominają w niczem swoich poprzedników z XIX. w. znużonych, pokrytych pyłem, przeciążonych pracą. Sekret techniki r. 3000 polega na odkryciu wielkiego uczonego angielskiego Mackstronga, któremu udało się zapomocą chemicznych analiz i mikroskopu zbadać i wykryć najtajniejsze własności protoplazmy ciał żyjących. Od tego znakomitego odkrycia naukowego do zastosowań praktycznych był już tylko krok jeden. Zagadka, w jaki sposób niektóre zwierzęta mogą bez skomplikowanych przygotowań wydawać z siebie ciepło, elektryczność, słowem: wszystkie te siły, które człowiek dopiero zapomocą zawiłych mechanizmów, maszyn, kół, metali, kwasów itd. może wytwarzać — została rozwiązaną. Metoda Mackstronga, nazwana „pandynamiką", umożliwiła wydobywać z protoplazmy zapomocą bardzo prostej czynności: światło, ciepło, elektryczność, ruch i magnetyzm. Pandynamika usunęła na drugi plan lokomotywy i całą starą mechanikę z jej hukiem, szumem, kołami, transmisjami i stworzyła nową erę w technice świata.

Z centralnego biura wyspy rozsyła się rozmaite rodzaje siły we wszystkie strony ziemi. Za pomocą lekkiego przyciśnięcia i specjalnych przeciwdziałań zwyczajny robotnik posyła prąd, który daje światło, ciepło, elektryczność lub mechaniczną energję, stosownie do zamówienia. Nici, które prądy te niosą, nie są już z metalu, jak dawne druty telegraficzne i telefoniczne, tylko są to rurki z elastycznej i białkowatej materji. Uczeni r. 3000 pracują właśnie nad tem, aby można było rozprowadzać siłę bez pośrednictwa rur, które są tylko naśladownictwem naszych nerwów. Zuchwała fantazja ludzi z r. 3000 spodziewa się nawet wydać myśl ze stworzonego sztucznie protoplazmy.

Na świecie zapanowała nowa moralność: moralność... elektryczności. Rozpostarła ona swoje dobroczynne skrzydła na gruzach moralności teozoficznej. Wiedza zastąpiła wiarę w bóstwo. Mechanika, fizyka i chemja zapomocą wydoskonalonych środków komunikacyjnych wzmocniła węzły przyjaźni i sympatji pomiędzy ludźmi. Poznać się, widywać codziennie, mówić z antypodami, znaczy tyle, co: kochać się, co: podać sobie dłonie, ażeby zdwoić rozkosze i zmniejszyć cierpienia. Nowa moralność, wyprodukowana w kuźni przyszłości, wydaje się Mantegazzie tak niezachwianą, a możliwość osiągnięcia powszechnej miłości przez środki komunikacyjne czemś tak prostem, że sceptyczny człowiek XIX. stulecia, który widzi jak kraje przerżnięte wzdłuż i wszerz kolejami żelaznemi walczą ze sobą do ostatniego tchu o kawał kości w postaci ekonomicznej zdobyczy, musi w duchu uklęknąć przed doskonałą naturą swoich prawnuków.

Rozruchy.

Nowy Sącz 24 sierpnia. W procesie o rozruchy w Chełmcu polskim skazani: Jan Juś na na 1 m. więzienia z postem, Antoni Szkaradek na 3 tyg., Juljan Drzyzga na 4 tyg., Jan Ługosz na 3 tyg., Piotr Mróz na 4 tyg. Sąd nie zgodził się na odroczenie kary, mimo iż roboty w polu nie cierpią zwłoki.

Nowy Sącz 24 sierpnia. W procesie o rozruchy w Siennej i Wielogłowach skazani zostali: Józef Zając na 6 tygodni więzienia z postem, Jan Wierny na 3 m., Wincenty Zając na 2 m., Józef i Paweł Łukasik po 1 m., Ludwik Bomba, Jakób Łukasik i Jędrzej Sałata po 3 tyg., Anna Ruchałowa na 10 dni. Poszkodowani odesłani na drogę prawno-cywilną.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 25 sierpnia.

Teatr letni: „W pułapce", komedja Edw. Webersfelda; „Odludki i poeta", komedja Al. hr. Fredry; „Łapka na myszy", komedja z francuskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

O godz. 6½ koncert muzyki wojskowej w parku Kilińskiego.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Sienkiewicz bawi w Zakopanem.

Kalendarz. Czwartek (25): Ludwika króla. Wschód słońca o godzinie 5 minut 15, zachód o godzinie 6 minut 46.,

Podarunek jubileuszowy arcyksiążąt. Z inicjatywy arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, arcyksiążęta domu austrjackiego postanowili ofiarować cesarzowi Franciszkowi Józefowi, z okazji 50-cio letniego jubileuszu jego panowania, — naturalnej wielkości pomnik konny cesarza Rudolfa Habsburga. Wykonanie pomnika powierzono profesorowi Zumbusch'owi; miejsca pod pomnik jeszcze nie obrano, według wszelkiego prawdopodobieństwa wszakże stanie na placu przed nową fasadą Burgu cesarskiego.

Zasypanie. Wczoraj rano zdarzył się nieszczęśliwy wypadek przy nabieraniu piasku na wóz przy ulicy Piaskowej. Usunął się mianowicie ogromny kawał ziemi piaszczystej i zgruchotał obie nogi dwudziestoszeście-letniemu piaskarzowi Hryńkowi Tyszykowi. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez stację ratunkową, odstawiono nieszczęśliwego do szpitala powszechnego.

Szkarlatyna w Krynicy. Otrzymujemy następujący telegram:

Krynica 24 sierpnia. Z powodu wzmianki w wczorajszym numerze *Dziennika polskiego* o mającej grasować tu w straszliwy sposób szkarlatynie oznajmiam, że w ciągu sezonu było w ogóle 7 wypadków, z tych 2 śmiertelne. Dwie osoby wyzdrowiały, 3 pozostaje w kuracji w całkowitem odosobnieniu. Od 19 bm. nie było żadnego wypadku. Zarząd zdrojowy *Mravincsics.*

Morderstwo. W Miłkowie w powiecie cieszanowskim w nocy z dnia 17. na 18. b. m. włościanin tamtejszy, Jan Pawełko, położył się w stanie nietrzeźwym przy bramie obejścia Hawryła Maszlanki. W śnie ktoś uderzył go kołem tak silnie w głowę, że Pawełko nazajutrz umarł. Podejrzanego o to morderstwo chłopa Iwana Lechowicza uwięziono.

Pożar. W poniedziałek o godzinie 10. wieczorem wybuchł ogień w Podwołoczyskach, w śródmieściu w hotelu Wilnera i zagrażał całemu miastu, ale dzięki energicznej akcji ratunkowej mieszkańców zdołano go zlokalizować. Przy tej akcji odznaczyła się ochotnicza straż pożarna, urzędnicy kolejowi, oraz pp. aptekarz Czemarnik, Rathhauser i dr. Broder.

Stypendja. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendja z fundacji gminy m. Mikołajowa w kwocie rocznych po 70 zł., począwszy od roku szkolnego 1897/8: Eustachemu Moczulskiemu, uczniowi V klasy IV gimnazjum we Lwowie, Władysławowi Niewolańskiemu, uczniowi II klasy gimnazjalnej w Stryju i Andrzejowi Szaranowi, uczniowi IV klasy szkoły ludowej w Mikołajowie — synom niezamożnych mieszczan mikołajowskich.

Przedmiotem serdecznej owacji stał się na onegdajszem przedstawieniu „Trójki hultajskiej" p. Jan Nowacki, utalentowany i rokujący istotnie wielkie nadzieje na przyszłość artysta dramatyczny. Po pierwszym akcie wręczono mu oryginalny w swoim rodzaju bukiet. Na liściach palmowych znajdowały się wióry, — aluzja do roli Wiórka, który artysta grał z uczuciem i werwą — a w nich ukrywał się cenny brelok do zegarka, ofiarowany mu przez wielbicieli jego talentu.

Walne zgromadzenie towarzyszów kasy chorych kamieniarzy i im pokrewnych rękodzieł odbyło się onegdaj w domu robotniczym pod przewodnictwem p. Lisiewicza. Po odczytaniu sprawozdania z czynności i udzieleniu absolutorjum nastąpiły wybory. Do przełożeństwa kasy chorych wybrani zostali pp.: Błoński Szczepan, Huk Michał, Mieczkowski Szczepan, Pikuła Stanisław i Haliczonowski Karol, a jako zastępcy Kowalski Marjan, Gorzejowski Władysław i Perczyński Grzegorz. Do wydziału zgromadzenia towarzyszy wybrano Lebiega Piotra i Teodora Trobijowa.

Żydowskie wybryki. Onegdaj wieczorem upodobał sobie na ul. Bożniczej l. 18 czeladnik piekarski Herman Higel sport rzucania ogryzkami kukurydzy na swą narzeczoną, jak ją zwał, Dorkę Tabak. Gdy jednak te namacalne, choć z oddalenia wysyłane dowody uczucia nie skutkowały, począł ją własnoręcznie bić. Takie argumenty wywołały hałaśliwy protest słowny ze strony panny, na który nadbiegł stójkowy i aresztował nieszczęśliwego „Don Juana". Ale na tem nie koniec. W ślad za owym niefortunnym „narzeczonym" eskortowanym przez stójkowego, potoczyły się masy niedorostków żydowskich wśród wrzasku i pisku, aż w końcu poczęto stójkowego obsypywać gradem kamieni. Szczęściem działo się to już na ulicy Kołłątaja w pobliżu ubikacyj władzy bezpieczeństwa. Aresztowano tedy z pomiędzy ekscedentów jeszcze dwóch najżarliwszych obrońców aresztowanego, którego w drodze dyscyplinarnej za wywołanie nadzwyczajnego zbiegowiska skazano na trzy dni aresztu.

Zasnął na wozie woźnica Jan Łucyk i na ulicy Łyczakowskiej spadł z swego siedzenia, a dostawszy się pod koła wozu złamał nogę.

Wskutek nieostrożnej jazdy został onegdaj aresztowany Tomasz Krupicki; na ulicy Zielonej uszkodził wóz Franciszka Nakonecznego z Rudna, a nadto zranił ciężko siedzącą na tym wozie Franciszkę Kozakiewicz, której koła wozu przeszły jej przez plecy.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Szczęśliwe ludy, jeżeli w koronie ich władców dzieła pokoju liczbą i blaskiem przeważają nad dziełami oręże. W tem szczęśliwem położeniu są właśnie narody monarchji Austrjacko-węgierskiej. Jedno zaś z największych dzieł pokoju za rządów naszego ukochanego monarchy, stanowi świetny rozwój szkolnictwa ludowego. Ku uczczeniu tegorocznego, jubileuszowego obchodu 50-letniego panowania cesarza, rozpocząłem pracę nad zestawieniem rozwoju szkolnictwa ludowego w naszym kraju w okresie lat 1848—1898.

Praca ta, szczególnie w okresie od roku 1848 po rok 1868, a względnie 1873, przedstawia niemałe trudności z powodu szczupłego materjału statystycznego. Ufny jednak w ogólny zapał lojalnych uczuć, przenikających całe nasze społeczeństwo, zwracam się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o nadsyłanie pod mym adresem dat, odnoszących się do szkolnictwa w powyżej oznaczonym okresie czasu a mianowicie:

Dat o istniejących szkołach i szkółkach gminnych, parafjalnych, klasztornych, prywatnych i t. d. z podaniem powiatu. Kto udzielał nauki? kwalifikacja, zajęcie główne lub uboczne tej osoby? Jakich przedmiotów szkolnych uczono? Ile dziatwy z nauki korzystało? Wszelkie inne zapiski i wspomnienia, odnoszące się do stanu oświaty i nauczania w tym okresie czasu? Artykuły dziennikarskie, wydawnictwa, piśmienne prace uczniów, książki przy nauczaniu używane i t. d. Przesyłki nawet niefrankowane przyjmę.

W pracy pomieszczę nazwiska tych wszystkich, od których pożądane daty otrzymam. Nadesłane mi oryginalne zapiski, druki, książki i t. d. zwrócę na żądanie nieuszkodzone. Adres: Dr. *Karol Falkiewicz*, inspektor szkół w Gródku (obok Lwowa).

Mieszczanie z Glinian postanowili, w celu uczczenia jubileuszu cesarza, zaopatrzyć nowo wybudowaną swą cerkiew w ikonostas za 2200 zł.

Nazwisko Modrzejewskiej obiega znów chwilowo szpalty dzienników amerykańskich. Nie tryumfy sceniczne wszakże są tym razem powodem rozgłosu naszej znakomitej rodaczki. Stało się, że córka jednego z największych miljonerów Stanów Zachodnich i wybrzeża Oceanu Spokojnego, 18 letnia panna Maud Northam, jakoby niezwykłej urody — postanowiła, wbrew woli ojca, wstąpić do teatru i uciekła się pod opiekę Modrzejewskiej. Northmanowie posiadają rozległe posiadłości w pobliżu folwarku artystki i stąd znajomość. Modrzejewska, widząc snać talent w młodej miljonerce, przyrzekła jej poparcie i zabrała ją ze sobą do Nowego Yorku, gdzie jest dyrektorką jednego z teatrów. Panna Northam oświadczyła jednej ze swoich powiernic, że znużona jest życiem (mając lat 18) ma dosyć zabaw i rozrywek i pragnie być „czemś" w społeczeństwie. Ojciec odmówił jej wszelkiej pomocy materjalnej i w fundusze zaopatruje ją matka. Debiutu miljonerki czeka publiczność nowojorska z łatwem do zrozumienia zaciekawieniem.

Szczere wyznanie Bismarka. Pisma niemieckie ogłaszają wyjątek z listu Bismarka, pisanego do jednej z przyjaciółek. Czytamy tam: „Nikt mnie nie kocha. Nie uszczęśliwiłem nikogo — ani siebie, ani mej rodziny, w ogóle żadnej z istot żyjących. Natomiast unieszczęśliwiłem bardzo wielu. Na mnie spada odpowiedzialność za trzy wojny, ja jestem winien śmierci 80.000 ludzi, których opłakują rodzice, siostry, narzeczone itd. itd.". — Prasa bismarkowska bardzo oburzona z powodu ogłoszenia tego wyjątku.

Cygaro powodem śmierci. W Brunświku stanął nagle w płomieniach, idący przez ulicę starzec 82-letni i umarł wkrótce wskutek poparzenia. Włożył on w kieszeń palące się cygaro, co stało się przyczyną nieszczęścia.

* **Ślub.** Dnia 27 bm. odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godz. 10 przedpołudniem ślub p. Ferdynanda Szczurkiewicza, nauczyciela seminarjum naucz. męsk. we Lwowie, z panną Marją Sękowską.

* **Wpisy** do 6-klasowej szkoły żeńskiej im. Mickiewicza odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 bm. od godz. 8—11 rano i od 3—5 popołudniu. — Wpisy do miejskiej szkoły przemysłowo-handlowej rozpoczną się dnia 28 bm. i odbywać się będą w dni świąteczne od godz. 9—12 rano, w dni zaś powszednie od poniedziałku do czwartku włącznie od godz. 7—9 wieczorem w kancelarji dyrekcji w gmachu szkoły im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej. — Wpisy uczenic do szkoły szycia bia

Wspierajcie przemysł krajowy
Żądajcie wszędzie tutek Niemojowskiego!
odznaczonych dwoma medalami zasługi. — Należy strzedz się przed naśladownictwem.

Najtańszem i najlepszem źródłem zakupu wszelkiego rodzaju papierów i przyborów szkolnych i kancelaryjnych, oraz towarów wchodzących w zakres palenia, jest sklep S. W. Niemojowskiego, Lwów, plac Marjacki 8. — Szczegółowe cenniki rozsyła się franco

łego i haftu, utrzymywanej w zakładzie stow. „Pracy kobiet“. ul. Ormjańska l. 2, I piętro, odbywają się codziennie od 9—12 w południe i od 2—5 popołudniu, aż do 15 września włącznie. W tych samych godzinach codziennie przez cały rok przyjmuje się roboty do pracowni szycia białego i haftu, hardzo starannie zrobione po umiarkowanych cenach. Także w zakładzie stow. „Pracy kobiet“ są mieszkania dla robotnic pracujących w prywatnych domach, lub w pracowniach za opłatą 3 korony miesięcznie. — Wpisy do zakładu wychowawczo-naukowego p. Zofji Strzałkowskiej we Lwowie trwać będą od 29 sierpnia do 4 września rb.

* **Kolonja wakacyjna chłopców** (II. serja) wraca z Hrebenowa w niedzielę dnia 28. sierpnia o godzinie 2. minut 16 po południu według zegara lwowskiego. Rodzice i opiekunowie mają się zgłosić w tym czasie po odbiór swych synów lub pupilów na dworcu głównym.

* **Wpisy.** W zakładzie wychowawczo-naukowym pani Antoniny Gawrońskiej w Przemyślu, rozpoczynają się wpisy w dniach 28., 29. i 30. sierpnia, Rynek l. 5.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „W pułapce“, komedja w 1 akcie Edwarda Webersfelda; „Odludki i poeta“, komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Łapka na myszy“, komedja w 1 akcie z francuskiego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 24 sierpnia 1898 roku. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 7·90 do 8·20, żyto od 6·20 do 6·40, jęczmień browarny od 6·— do 7·—, jęczmień pastewny od —·— do —·—, owies od 5·60 do 6·20, rzepak od 10·50 do 10·75, hreczka —·— do —·—. wyka od—·— do—·—, bobik od —·— do —·—, groch —·— do —·—, kukurudza st. od 5·— do 5·25, konicz czerwony od —·— do —·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od —·— do —·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·75 do 19·—.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmaana l. 5.) Przyjmuje zamówienia na oryginalną pszenicę banatkę, oraz na wszelkie inne odmiany żyta i pszenicy do siewu jesiennego.

Dostarcza maszyny rolnicze i lokomobile, węgle i nawozy sztuczne, za gotówkę i na spłaty kilku letnie.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 23 sierpnia. Dowozy i zaofiarowanie pszenicy stopniowo się zwiekszają, wskutek czego ceny nie mogą się utrzymać i dzisiaj spadły o 15 do 20 ct. Żyto cieszyło się większym popytem, i pomimo obfitszych dowozów, podniosło się w cenie o 5 do 10 ct. na 100 klgr.

Ceny innych produktów nie uległy zmianie.

Płacono pszenicę: białą od 9·— do 9·40 czerwoną 8·50 do 8·25 zł.; żółtą 8·50 do 8·20 zł.; żyto 7·20 do 7·65 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny —·— do —·— zł.; na paszę —·— do —·— zł.; owies 6·25 do 6·35 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od—·— do—·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

W korespondencji berlińskiej zwraca się *Köln. Ztg.* przeciw urzędowemu francuskiemu biuru korespondencyjnemu, które rozszerzyło wiadomość, jakoby cesarz niemiecki odrzucił życzenie ze strony angielskiej, aby podczas odwiedzin w Egipcie był gościem Anglji, a nie wyłącznie korzystał z gościnności wicekróla egipskiego. *Köln. Ztg.* zapewnia, iż ta insynuacja należy do metody, którą się obecnie posługuje Francja, aby Niemcom robić nieprzyjemności. O tem, aby podróż cesarza do Egiptu mogła wywołać jakieś nieporozumienia między Anglją a Niemcami, niema mowy. Biuro francuskie niech zaoszczędzi sobie trudu wymyślania zajść, które miałyby wpłynąć na pogorszenie stosunków między Anglją a Niemcami.

Depesze prywatne z Konstantynopola donoszą o znacznem zbliżeniu się w ostatnich czasach Grecji do Turcji. Niedawny pobyt prezesa gabinetu greckiego Rallisa w stolicy tureckiej i jego posłuchanie u sułtana mają pozostawać rzekomo w związku ze sprawą nawiązania ściślych grecko-tureckich stosunków.

Szach perski ma przybyć w przyszłym miesiącu do Konstantynopola.

Sytuacja.

Wedle dziennika budapeszteńskiego *Magyar Orszag*. Węgrzy stawiają następujące warunki: 1. Wykluczenie wszelkiego dalszego prowizorjum ugodowego. 2. W razie niedojścia do skutku ugody, interregnum na 4 lata, oparte na podstawach badeniowskiego projektu ugodowego. Do tego jednakże potrzebaby było osobnej ustawy węgierskiej, gdyż jak dotychczas, Węgry mają prawo w takim razie utworzyć tylko samoistny obręb cłowy. 3. Kwotę ma oznaczać cesarz na podstawie uchwał sejmu węgierskiego corocznie, a nie jak dotychczas była ona oznaczona na przeciąg lat dziesięciu. 4. Węgrzy w takim razie obowiązują się nie przeprowadzać odrębności cłowej.

Warunki zaś po stronie Austrji, według wspomnianego dziennika mają być następujące:

1. Krótkie, jednoroczne prowizorjum. 2. Wspólność ekonomiczna obu połów monarchji. 3. Sprawę kwoty ma rozstrzygnąć raz na zawsze (na 10 lat) osobna ustawa.

Stronnictwo niezawisłości (Kossutowskie) konstatuje w swoim komunikacie, że według ustawy z roku 1867, konstytucja węgierska ma tylko dwie ewentualności w stosunku do Węgier: 1) albo wzajemna ugoda cłowa, 2) albo zupełna odrębność cłowa.

Wszystkie inne sposoby są sztucznymi i dążą tylko do obejścia konstytucji. Stronnictwo też zapowiada, że gdyby chciano je przeprowadzić, wywołanoby niesłychaną opozycję nietylko w parlamencie, ale i w całym kraju węgierskim.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Praga 24 sierpnia. Na wywody posła Stranskyego w *Lidovych Novinach*, iż Czesi absolutnie nie mieliby nic przeciwko temu, gdyby Węgry stały się państwem samoistnem, odpowiada *Prager Abendblatt*, iż hańbą jest, czynić w obecnej chwili trudności rządowi. Przeciwnie należy uczynić wszystko, aby Węgrom nie dodawać odwagi.

Wiedeń 24 sierpnia. Ministrowie Thun, Kaizl i Baernreither, odjechali wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń 24 sierpnia. *N. W. Tagblatt* donosi z Pragi: Hr. Thun podczas narad w Budapeszcie będzie bronił nietylko interesów całej monarchji, ale i austrjackiej połowy państwa. Gdyby mu się nie udało uzyskać od Węgrów lepszych przedłożeń ugodowych, poda się do dymisji.

Lublana 24 sierpnia. *Slovenski Narod* omawia sytuację i dochodzi do następującej konkluzji: Gdy u nas w Austrji wszystko jest możliwem, przeto także możliwem jest, iż rząd naciskowi Niemców ulegnie i rozporządzenia językowe cofnie. Musimy się liczyć z tą ewentualnością, chociaż nie jest jeszcze rzeczą pewną, czy gabinet Thuna lub jakikolwiek inny gabinet zdecyduje się na to cofnięcie. Możemy oświadczyć, iż my na wszelki wypadek trzymać się będziemy razem ze słowiańskiemi stronnictwami, a przedewszystkiem zachowamy solidarność z Czechami, bo jesteśmy silnie przekonani, że ta solidarność jest jedynym środkiem, za pomocą którego słowiańskie ludy w naszem państwie mogą sobie wywalczyć swoje prawa. Być tedy może, iż rząd w krótkim czasie zmusi nas do opozycji. Na tę ewentualność musimy już teraz być przygotowani, aby nas wypadki nie zaskoczyły.

Asch 24. sierpnia. W niedzielę odbył się tu wiec niemiecki, zwołany przez Schoenererowców, Schoenerera jednak nie było, co tłómaczą nieporozumieniem między nim i Wolffem. Przybyli tylko z posłów Gloeckner, Bareuther, Wolff, Ludwig i Reiniger.

Wolff wygłosił mowę tak ostrą, że komisarz rządowy groził rozwiązaniem zgromadzenia.

Była w niej także wycieczka przeciw Schoenererowi, powiedział bowiem Wolff między innemi, że *Gemeinbuergschaft* niemiecka nie powinna być zależną od jednego dyktatora, który ją może samowolnie każdej chwili złamać. W końcu przyjęto rezolucję tej treści:

Zgromadzenie, po wysłuchaniu mowców wszystkich stronnictw niemieckich oświadcza, że ponieważ bezwarunkowe zniesienie nieszczęsnych rozporządzeń językowych dotąd nie nastąpiło, naród niemiecki i jego przedstawiciele powinni dalej stać wiernie przy przysiędze chebskiej. Zgromadzenie wyraża tu najgłębszą pogardę wszystkim tym posłom niemieckim, którzy wdawali się z rządem w jakiekolwiek rokowania.

Dalej rezolucja pawiada, że nawet po zniesieniu rozporządzeń językowych opozycja i obstrukcja powinny trwać dalej tak długo, aż naród niemiecki nie będzie miał pewnych gwarancyj, że w przyszłości nic się przeciw Niemcom nie stanie. Wreszcie rezolucja żąda zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego.

Budapeszt 24 sierpnia. Oba rządy postanowiły przebieg rokowań obopólnych zachować w jak najgłępszej tajemnicy i naprzód o rezultacie zawiadomić cesarza, a gdy on zgodzi się na powzięte wnioski, wypracować sprawozdanie, przedłożyć je sejmowi węgierskiemu i potem dopiero podać do publicznej wiadomości.

Praga 24 sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, iż podczas rokowań w Peszcie nie chodzi ani o formalne, ani o zasadnicze załatwianie ugody, lecz tylko o wyjaśnienie sprawy, czy ugoda zawartą być może.

Rokowania pokojowe.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 24 sierpnia. Królowa rejentka podpisała dekret, zarządzający wybory do rad jeneralnych. Do zgromadzeń wyborczych nie ma zawieszenie praw konstytucyjnych żadnego zastosowania.

Rząd zaprzecza stanowczo, jakoby wydał był admirałowi Cerverze rozkaz opuszczenia ze swą eskadrą zatoki Sant Jago lub jakoby był wiedział o takim rozkazie. Rozkaz ten dał Cerverze gubernator Kuby marszałek Blanco.

Minister marynarki rzekł, że mimo licznych telegramów wysłanych do komendanta w Manilli, jenerała Jaudenesa, nie otrzymał rząd żadnych dalszych urzędowych wiadomości o poddaniu Manilli. — Prezes gabinetu otrzymał zawiadomienie, że ponieważ jenerał Jaudenes znajduje się w niewoli, przeto funkcje jeneralnego gubernatora Filipinów spełnia jenerał Rios.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Kraków 24 sierpnia. Wczoraj przybył tu arcyksiążę Franciszek d' Este i zabawi trzy dni.

Praga 24 sierpnia. W radzie miejskiej interpelował Czernohorsky, dla czego rada miejska wysłała wiceprezydenta na wiec katolicki. Podlipny odpowiedział, iż rada została przez prezydjum wiecu zaproszona, musiała zatem wysłać swego przedstawiciela.

Praga 24 sierpnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu wiecu katolickiego wystąpił berneński biskup Bauer w obronie szkoły wyznaniowej. W tym samym duchu przemawiali ks. ks. Świeży i Szefczik oraz dwie kobiety.

Paryż 24 sierpnia. Dziennik *Journal* zapowiada, że w procesie przeciw Picquartowi wystąpią na jaw niespodzianki, śledztwo wykazało bowiem rozmaite fakty, z których wynika, że zupełnie inne osoby powinny być oskarżone. Są na to bardzo poważne dowody. Opinja publiczna otrzyma zadośćuczynienie w daleko większej mierze, niż się tego spodziewają.

Paryż 24 sierpnia. Większa część dzienników zapewnia, że sędzia śledczy dziś wyda decyzję, i że będzie ścigał Piquarta i adwokata Leblois na mocy art. 1 i 2 ustawy o szpiegostwie.

Kolonja 24 sierpnia. *Köln. Ztg.* otrzymała korespondencję z Petersburga, która zawiera napomnienie dla zachodnio-europejskiej dyplomacji, aby szczególniejszą uwagę zwracała na wypadki na Bałkanie. Ks. Ferdynand bułgarski stał się narzędziem hr. Murawjewa, a wskutek tego też polityka bułgarska przybrała tak ustalony charakter, iż książe cofnąć się nie może bez zgotowania sobie takiego losu, jak Aleksander Battenberski. Także urzędowy czarnogórski dziennik oświadczył, że ideałem Czarnogóry jest zjednoczenie się bałkańskich ludów pod opieką cara, a podróż ks. Ferdynanda bułgarskiego udowodniła, że Bułgarja przyłącza się do tego ideału.

Stambuł 23 sierpnia. Porta odpowiedziała na noty serbskie w sprawie gwałtów w wilajecie Skoplja, że Saad-Edim basza otrzymał polecenie zarządzenia śledztwa.

Porta pozwoliła też na założenie czterech szkół serbskich w dwóch wsiach na Jeni-Vardez.

Belgrad 24 sierpnia. Trybunał kasacyjny potwierdził wyrok na Pasicza, skazujący go na 9 miesięcy więzienia.

Petersburg 24. sierpnia. Senat, jak donoszą *Birż. Wied.*, orzekł, iż akty kupna-sprzedaży gruntów, nabytych przez stowarzyszenia włościan za pośrednictwem banku włościańskiego, wolne są od opłaty stempla i od wszelkich opłat aktowych. Jest to jedno więcej zarządzenie, mające na celu jak najszybsze wyciągnięcie ziemi z rąk średnich właścicieli w Królestwie Polskiem i na Litwie.

Petersburg 24 sierpnia. Nowy ambasador angielski sir Charles Steward Scott doręczył wczoraj carowi na uroczystej audjencji swe pisma uwierzytelniające.

Wobec pogłosek, iż ambasador rosyjski Staal zostanie odwołany, zapewniają, iż po ukończeniu urlopu powróci znów na swoje stanowisko O jego odwołaniu nigdy mowy nie było.

Petersburg 24 sierpnia. W tutejszych sferach rządowych wywołała wielkie niezadowolenie rezolucja świeżo odbytego kongresu macedońskiego w Sofji, która grozi ruchem powstańczym w Macedonji na wypadek, gdyby reformy, jakich domagają się Bułgarzy macedońscy, nie weszły w życie. Pomimo tego rządowe rosyjskie sfery są przekonane, że do zaburzeń w Macedonji w tym roku nie przyjdzie. Te same wpływy, które ostatnimi czasy przeszkodziły dostarczaniu z zewnątrz materjalnej pomocy macedońskim Bułgarom i tym razem także postąpią sobie w podobny sposób.

Rząd rosyjski wreszcie nie ma zamiaru wydawania na pastwę Bułgarom Serbów macedońskich, aczkolwiek ma powody być niezadowolonym z tego, co się dzieje w Belgradzie.

Digne 24 sierpnia. Na posiedzeniu rady jeneralnej uczynił Berenguier wniosek, aby nie uwzględnić tłómaczenia się Reinacha, nieprzybyłego na posiedzenie, i uznać, iż postradał mandat. Wniosek przekazano komisji.

Gródek 24 sierpnia. Wczoraj wieczorem wybuchł groźny pożar w samym środku miasta. Spaliło się 25 budynków i wielkie zapasy zboża.

Przedwczoraj spłonęła prawie doszczętnie wieś Koropuż.

Wiedeń 24 sierpnia. Ks. Eugenjusz Filipowicz z Ścianki, mianowany kapelanem zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie.

Profesor seminarjum nauczycielskiego w Czerniowcach Józef Wotta mianowany inspektorem szkolnym tamże.

Budapeszt 24 sierpnia. Członkowie węgierskiego stronnictwa katolickiego zebrali się na naradę w celu omówienia sprawy założenia krajowego związku katolickiego i czytelni katolickiej na Węgrzech.

Paryż 24 sierpnia. Wskutek kilku wypadków udaru słonecznego w czasie ostatnich manewrów, zarządził minister wojny zaniechanie ćwiczeń i marszów podczas wielkich upałów.

Kopenhaga 24 sierpnia. Na Jutlandji panował ubiegłej nocy szalony orkan gradowy. Pioruny biły jeden po drugim. Spaliło się 30 dworków włościańskich, troje ludzi zabitych, mnóstwo bydła zginęło.

Petersburg 24 sierpnia. Spłonęła tu wczoraj do szczętu przędzalnia Woronina.

Bombaj 24 sierpnia. W ostatnim tygodniu zmarło 162 osób na dżumę. Urzędownie donoszą, iż zaraza wybuchła także w Indjach południowych.

Rzym 24 sierpnia. Ojciec św. ma się już zupełnie dobrze; wczoraj spacerował po ogrodach watykańskich, a dziś odprawił mszę św. dla katolickich marynarzy floty angielskiej na morzu Śródziemnem.

Kopenhaga 24 sierpnia. Stan zdrowia królowej duńskiej znów znacznie się pogorszył. Córka chorej, carowa wdowa, wybierała się już w podróż do Moskwy na odsłonięcie pomnika Aleksandra II, lecz wobec groźnej choroby matki zaniechała tej podróży.

Berlin 24 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych zamierza zamianować kilka kobiet, które ukończyły studja medyczne i uzyskały dyplom, lekarkami policyjnemi w Berlinie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 24 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359·—, Węg. Kredyty 395·—, Anglobanki 156·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 267·50, Unjony 294·—, Laenderbank 224·75, Sztacbany 358·62, Lombardy 77·—. Elbetahle 266·—, Kolej północno-zachodnia 249 50, Tytuniowe 133·50, Rima 251·75, Alpiny 164·90. Renta majowa 101·65. Węg. renta koronowa 98·55, Losy tureckie 60·20, Marki niemieckie —·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 24 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 255·10 (359·26). Sztacbany 152·60 (358·82), Lombardy 33·50 (78·47), Disconto 201·25. Usposobienie ciche.

Frankfurt 24 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 304·50 (359·34). Sztacbany 304·12 (359·13). Lombardy, 69·— (78·46), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 24 sierpnia godz. 2 min. —.

Alpiny	165·10	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	360·—	Wied. losy	172·—
Kredyty węg.	396·50	Akcje tytoń.	133·50
Anglobanki	156·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·50
Unjony	295·—		
Ludwiki	211·—	Elbethale	266·25
Nordbany	—·—	Länderbanki	226·—
Lombardy	77·50	Renta złota węg.	120·70
Losy tureckie	60 30	Bankvereiny	267·75
Staatsbany	358·75	Wspólna renta p.	101·65
Czerniowieckie	294·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 24 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 sierpnia 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. K. Kellermanowa z Kańczugi. E. Zagórski z Kołodziejówki. K. Wierzchleyscy ze Stawczan. F. Kunz z Hawrylak. G. Łączyński z Zaborza. R. Janicki z Berezowicy. F. Weber z Brodów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. Zygmunt Ashkenazy
ordynuje w Krynicy
w domu „pod Orłem“ naprzeciw Kurhausu.

Pomiędzy naturalnémi wodami szczawowémi zajmuje
Woda Krondorfska
alkaliczna szczawa
podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.
Główny skład we Lwowie u **E. Mendrochowicza.**

Dentysta
Dr. I. FUCHS
powrócił.

Biedna staruszka, 70-letnia, mająca córkę chorą, którą lekarze każą wysłać na świeże powietrze, nie mając żadnych zasobów i utrzymująca się ciężko z pracy rąk własnych, prosi o łaskawe dopomożenie jej drobnymi datkami, gdyż sama sobie rady dać nie może. Datki pod literami K. M. przyjmuje administracja *Dziennika Polskiego*.

(4)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czyż nie kocha go?

— Niech ci sama odpowie na to pytanie.

Na dworze dał się słyszeć dźwięczny głos i wkrótce potem weszła Corona. Ciągnęła za sobą czerwonawego psa kabylskiego z dziko patrzącemi oczyma, który zaraz potem schował się pod stół. Nie zważając na to, iż przerwała poważną rozmowę rodziców, rzuciła się młoda dziewczyna ojcu na szyję. Mazurier jednak wyrwał się z jej objęć i zapytał głosem, który miał brzmieć gniewnie:

— Zkąd powracasz znowu?

— Z Dżurdżury... od Campasoli. Chciałam mu jeszcze raz opatrzyć rękę, ale rana już jest zagojona i dlatego czemprędzej wróciłam. Kebirowi było jeszcze śpieszniej niż mnie, ciągnął mnie za sobą na sznurku — aż mi włosy na głowie się potargały.

Wdzięcznym ruchem przyprowadziła bujne, czarne sploty włosów do porządku. W jej śmiechu było tyle świeżości, że można było zauważyć, iż ojciec nie mógł się oprzeć temu urokowi młodości. Odłożył też do innego razu badanie tajemnic serca swej córki i odparł tylko z pomrukiem, ale bez gniewu:

— Już nieraz ci przecie mówiłem, że twój pupil wcale a wcale mi się nie podoba. Kimże jest właściwie ten węglarz Campasolo, który w tej gluszy górskiej mieszka w szałasie i brata się z wszystkimi burnusami? Francuz, Włoch, Hiszpan, Maltańczyk czy Korsykanin? Nie bardzo mu ufam, a ponieważ rękę już ma zdrową, przeto stanowczo wypraszam sobie wszelkie odwiedziny u niego w górach. Ale teraz przystąpmy do rzeczy ważniejszej.

Mer przeczytał następnie list pułkownika de Saint-Aignan, zawierający zapowiedź przybycia siostrzeńca.

Wiadomość ta wywarła na mieszkańcach z Fontaine-Froide różne wrażenie. Mer był ciągle jeszcze przywiązany do swej starej ojczyzny, do Normandji i cieszył się, że znowu zobaczy się z ziomkiem. Wizyta ta dawała mu również sposobność do pokazania swej posiadłości, z której słusznie był dumny, i opisania stopniowego jej rozwoju.

Przypuszczał, że siostrzeniec pułkownika, który rzec można, przynosił mu coś z sobą ze swej młodości, przybędzie nazajutrz drogą z Tizi-Uzu i postanowił wyjechać naprzeciw niego wózkiem.

Dla pani Mazurier było przybycie kapitana La Vendôme do Fontaine-Froide obojętnem, jak wszystko, co się nie tyczyło jej męża, córki lub gospodarstwa. Że Corona nie wyjdzie za wojskowego, było rzeczą, dla niej przynajmniej, postanowioną; zresztą nie można było i myśleć o tem, aby taki dostojny oficer, jak ten, którego wizyty oczekiwaho, powiesił swój uniform na kołku, aby zostać tutaj osadnikiem. La Vendôme był dla niej tylko przejezdnym, który przybywał jutro, aby pojutrze udać się w dalszą drogę.

Z żywszem żajęciem oczekiwała Corona jego przybycia. Jedynym wykształconym młodym człowiekiem, którego dotychczas znała, był doktór Marc Henri, który od czterech lat osiedlił się w Ravin-Rouge jako lekarz osady. Poznała jego dzielność i charakter wtedy, gdy z takiem poświęceniem zajął się jej ojcem, któremu nogę zestawił. Od tego czasu uważała go i traktowała jako przyjaciela, ale zresztą nic się nie poruszało w jej sercu, gdy znajdował się blisko niej. Gniewała się nawet na niego, gdy w rozmowie chwalił ciągle stolicę kraju, Algier, gdzie przedtem przebywał i z zapałem wychwalał jej uroki, których nie znała i których nie czuła braku zupełnie. To zawsze ją gniewało i ze złości na to dała mu przydomek „małego doktora,“ czem Henri coprawda nie bardzo był zbudowanym.

Ze zrozumiałą ciekawością oczekiwała młoda dziewczyna przybycia siostrzeńca pułkownika de Saint-Aignan. Niepokoiła ją przytem myśl, czy oficerowi, który zapewne obracał się w najwykwintniejszych kołach Paryża, Fontaine-Froide nie wyda się zbyt wiejską. Posiadała za wiele rasowości, aby się wobec kogośkolwiek rumienić za prostotę, jaka panowała w domu jej rodziców i ta wątpliwość była tylko wynikiem wrodzonej jej delikatności, ale nie wypływała bynajmniej z próżnej zarozumiałości.

Przygotowawszy nazajutrz rano pokój dla gościa, zajęła się przygotowywaniem stołu w jadalni, gdy nagle z zapartym oddechem wpadł mały murzynek do pokoju. Wziął sandały do rąk, aby mógł prędzej biedz, i przyniósł wieść, że oficer na koniu, w towarzystwie kilkunastu spahów*), stanął przed dworkiem.

— Mój Boże — pomyślała — to kapitan La Vendôme. Przyjechał zapewne drogą przez las, a ojciec pojechał naprzeciw niego na drogę z Tizi-Uzu! I mama właśnie musiała pójść do pomarańczarni, aby pilnować robotników! Prędko, Ali — rzekła głośno — powiedz mamie, że pan, na którego czekamy, już przyjechał!

Odrzuciła prędko fartuch, uporządkowała przed lustrem włosy i wybiegła. W środku podwórza zsiadał właśnie kapitan z konia, którego oddał spahowi. Dosłyszał lekkie kroki Corony na krytym tarasie przed domem i zaraz poszedł naprzeciw niej. Tuż przy schodach zdjął kepi i rzekł niewymuszenie:

— Panna Mazurier?... Jestem kapitan La Vendôme.

— Oczekiwaliśmy pana — odparła Corona.

Podczas gdy wchodził na schody, zauważyła, że był wysmukły i że ruchy jego uwydatniały jednocześnie siłę i zręczność; nie uszło także jej uwagi, iż posiadał jasne blond wąsy, tego samego koloru, co krótko przystrzyżone włosy. Oczy jego spoglądały otwarcie i szczerze i z widocznem zadowolenim spoczywały teraz na młodej dziewczynie, która go przyjmowała.

Połknął komplement, który mu niemal zawisł na ustach, poieważ czuł, że byłoby to tutaj nie na miejcu.

Z kobiecą przenikliwością przeczuła Corona to wahanie i zarumieniła się z radości, co jej rysom o rzymskim zakroju dodało nowego uroku.

— Pan zapewne jesteś spragniony — rzekła z uśmiechem. — Wzdłuż drogi, którą pan przebyłeś, niema wcale źródeł. Trzeba już głębiej wedrzeć się w las, jeżeli się chce pić, a na to nie miałeś pan chyba czasu i ochoty.

Gdy weszli do pokoju, wzięła z otwartego okna pękatą butlę z porowatej gliny, w której woda zawsze jest zimną, i napełniła szklankę płynem czystym, jak kryształ.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Krajowa kawalerja armji kolonjalnej francuskiej w Algierze. Są zorganizowani i uzbrojeni jak reszta kawalerji francuskiej, stoją jednak pod rozkazami oficerów francuskich.

Pudr książęcy przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego 50 ct., całe 1 zlr., z łabędzikiem 1 zlr. 50 ct. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek. małe pudełko po 70 ct., większe 1 zlr. 20 ct., z łabędzikiem 1 zlr. 60 ct.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24.

(2)

Z NOSEM NA KWINTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Lubisz pani czytać, jeżeli wolno zapytać?

— Tak — rzekła krótko.

— Co pani czytała po raz ostatni?

— Po raz ostatni — odparła miss Oxford trochę uprzejmiej — czytałam prześliczną nowelkę: „Historja Mary Percival" przez... jakże się ten autor nazywa? — Puknęła się trochę niecierpliwie palcem w czoło... — Oh, mam już — przez Herberta Douglasa.

Młodzieniec uśmiechnął się tajemniczo.

— Dlaczego pan się uśmiecha? Czy pan zna tę książkę?

— Cokolwiek — rzekł, a potem stłumionym głosem szepnął jej do ucha: — Szczególna rzecz, że pani właśnie to nazwisko wymieniła. Herbert Douglas — to ja.

— Naprawdę? — zawołała mis Oxford i zarumieniła się.

— Proszę, nie opowiadaj pan tego i dalej — prosił skromnie — nie chciałbym, aby każdy wiedział, kim jestem. Ludzie dręczą poprostu człowieka, gdy się o czems podobnem dowiedzą, żądają zaraz autografów i Bóg wie, czego jeszcze.

— Zaledwie pan sobie możesz wyobrazić, jak bardzo się cieszę — mówiła. — Nieraz myślałam nad tem, jak też taki literat może wyglądać.

— No — rzekł skromnie — teraz pani wie.

— I pan się zna z takimi pisarzami jak Mark Twain, Conan Doyle i J. M. Barrie?

— Oh — odparł — widuję się z nimi prawie codziennie.

— Co pan mówisz!

Na następną potrawę miss Oxford nie zwróciła wcale uwagi. Odłożyła nóż i widelec i przysunęła się do sąsiada z krzesłem, aby módz lepi j rozmawiać.

— Dałabym wiele za to, abym mogła pisać.

— Dar to wielki — rzekł mr. Douglas poważnie.

— A pracujesz pan teraz nad czem?

— Dwie drobnostki mam w robocie — rzekł obojętnie. — Ale nie mówmy o mnie. A czem się pani zajmuje w domu?

— Obawiam się, że wydam się panu bardzo nieznaczną figurą — rzekła miss Oxford, jakby usprawiedliwiając się. — Jestem buchalterką na Regent Street i myślę sobie, że tacy utalentowani młodzi ludzie spoglądają na nas biednych i zwykłych śmiertelników z góry.

— Nie wiem, dlaczego — rzekł wspaniałomyślnie. — Nie byłoby to wcale słusznem, gdybyśmy sobie wiele z tego robili, że jesteśmy mądrzejsi.

— Możebyśmy się potem przeszli trochę po parku?

— Powiedziałaś pani przecież, że nie, gdy proponowałem przechadzkę?

— Nie wiedziałam jeszcze, kto pan jesteś... Często myślałam o tem — ciągnęła dalej miss Oxford — jak to wygląda, gdy się jest żoną poety.

— Oh, nie łatwa z nami sprawa.

— Ale — zawołała z zapałem — pomyśl pan tylko, jak dumną musi być żona, gdy widzi nazwisko swego męża wydrukowanem, gdy w gazetach czyta krytyki jego dzieł, gdy utrzymuje w porządku jego biurko itd.! To naprawdę jest to, co nazwałabym idealnem życiem. Pan żonaty!

— Cóż znowu!

— Naprawdę nie? Ja — ja mam się właśnie zaręczyć z jednym panem; jest starszy odemnie, ale znajduje się w doskonałych stosunkach materjalnych, ale to jeszcze rzecz nieurzędowa. Chcę przez to powiedzieć, że mogłabym jeszcze zerwać i...

Urwała.

— Jak to głupio z mej strony, że panu o tem mówię! Zdaje mi się jednak, że znam pana już od dawna z jego książek.

— Rozumiem.

— Masz pan braci albo siostry, mr. Douglas?

Zadrżał cokolwiek i zaczął się bawić kulkami z chleba.

— Mam brata — odparł. — Starszy odemnie. Weielony stary kawaler.

— Jakie to śmieszne!

— Widujemy się bardzo rzadko — ciągnął mr. Douglas dalej — nie zgadzamy się z sobą zbytnio.

Jedna z sióstr Pennington powstała ze swego miejsca — inne panie poszły za jej przykładem.

— Mam nadzieję, że spotkamy się potem w salonie.

* * *

W tydzień potem zawiadomił mr. Douglas piękną miss Oxford, iż ma zamiar starać się o jej rękę. Miss Oxford małym brązowym trzewiczkiem zsunęła na kupkę kilka krzemyków i rzekła lękliwie, że rzecz ta wymaga namysłu.

— Oh — rzekł mr. Douglas — nie uczyniłbym tego, gdybyś mi się pani tak bardzo nie podobała. Posiadasz pani w swem zachowaniu coś, co mnie do ciebie pociąga.

— Bardzo to ładnie z pańskiej strony, że mi to mówisz — rzekła miss Oxford z spuszczonemi oczami — ale widzi pan ten drugi...

— Oh, nie troszcz się pani o niego. Nie wszystko musi się dziać według jego woli; nie przybył nawet, aby panią odwiedzić!

— Sama go o to prosiłam.

— Czyż czyni zawsze to, co mu pani każe?

— Naturalnie, mr. Douglas — rzekła miss Oxford szczerze — bardzo przyjemny człowiek, tylko trochę cichy.

— Ah! — rzekł tajemniczo. — Znam ten gatunek ludzi. Mój brat naprzykład...

— A chociaż swą propozycją czynisz mi pan zaszczyt — ciągnęła dalej miss Oxford szybko — prosiłabym jednak o kilka godzin czasu do namysłu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu

BASEN (pływalnia) wspaniale urządzony, otwarty został na nowo w Zakładzie kąpielowym św. Anny (Akademicka 10). Kąpiel z bielizną **25** centów, w abonamencie 20 ct. **Dla pań** od godz. 9—½12. w południe. Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel.

POSZUKUJĄ POSADY.

Ekonom, dublańczyk z niższej szkoły rolniczej posiadający chlubne świadectwo z większych majątków poszukuje posady od 1. października b. r. Ludwik Kalesk:, Nowe miasto. 483

WOLNE POSADY.

Ucznia do nauki fotografji i retuszera negatywnego i pozytywnego. przyjmie stale zakład fotograficzny w **Krośnie**.

Panna z dobrej rodziny, znająca gruntownie gospodarstwo wiejskie przyjmie miejsce samoistne u wdowca lub do towarzystwa starszej osoby. „Adela" restante Rzeszów. 490

SPRZEDAŻ.

Wyborna kawa ½ kilo 75 ct. „Syrjusz" Lwów, ul. 3 Maja l. 2

Wyżeł ułożony do sprzedania w Terpentynowcach p. Niemirów. 481

Na Sezon!

Tapety w wielkim wyborze.
Stukaterje sufitowe.
Story drelichowe na wałkach samoczynnych i na zwykłe ściągi.
Żaluzje każdej konstrukcji.
Deptaki kokosowe.
Druty mosiężne niklowane na schody
Linoleum na posadzki

poleca **Magazyn**

A. KRZYSZTOFOWICZA
Lwów, plac Halicki l. 2.
Panom przedsiębiorcom i budowniczym znaczny rabat.

NAUKA.

Uczeń VII. klasy IV. gimnazjum poszukuje lekcji. Wiadomość udzieli administracja „Dziennika Polskiego".

Uczeń V. klasy IV. gimnazjum poszukuje lekcji. Wiadomość udzieli administracja „Dziennika Polskiego".

ROZMAITOŚCI.

Uczniowie szkół średnich, a także i normalnych, znajdą umieszczenie z całem utrzymaniem pod staranną rodzicielską opieką. Bliższa wiadomość: Portier hotelu „Viktoria". 489

Pp. Studenci klas średnich znajdą pomieszkanie, wikt, usługę i opiekę rodzicielską w domu przy ulicy Batorego l. 28, II. piętro, drzwi nr. 33.

Miejsce nauczycielki domowej przyjmę, udzielając przedmiotów szkolnych, muzyki i francuskiego. Bliższa wiadomość w szkole muzycznej p. Michaliny Ostrowskiej. Lwów, Teatralna l. 10. 484

1 lub **2** panienki (uczennice) dobrze wychowane — inteligentne, znajdą odpowiedne umieszczenie — troskliwą opiekę i dozór — pomoc w naukach, fortepian, wikt zdrowy. Zgłoszenia: Z. T. Lwów, Kurkowa l. 13, parter. 482

Uboga kobieta, wdowa, utrzymująca z pracy rąk własnych czworo dzieci, prosi łaskawe serca o złożenie jej drobnego datku do 5 zł., by mogła sobie zakupić jakichś towarów i potem przez sprzedaż mogła coś zarobić. Datki przyjmuje administracja „Dziennika" pod „Uboga kobieta".

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY
(1 ct. od wyrazu).

Pomieszkanie eleganckie, ul. Zofji 10, 3 pokoje, nyża, kuchnia, balkon — 4 pokoje (salon), nyża, przedpokój, kuchnia, balkon. 487

CONGO Nr. 1.
znakomita herbata
pół kilo złr. 1.90
poleca
110 lat istniejący skład herbaty
FRYDERYKA SCHUBUTHA
Lwów, Rynek liczba 45.
Cenniki na żądanie.
Opakowanie nie zaliczam.

HERBATA Z BRODÓW!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ
poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt „Familijnej" bardzo dobrej	1.40
funt „Melange de Moskau" w oryg. opak. najlep.	2.50
funt „Imperial" cesarskiej w oryginal. opakowan.	3.50
funt Wyslewków z najlepszych herbat kwiatow.	1.20

Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9.50.

HERBATA Z BRODÓW!

Korzystna sposobność
dla Pp. Właścicieli browarów, gorzelń, i t. p. do nabycia następujących urządzeń: 1763 1—2

Maszyna parowa, leżąca, o sile 10 koni. — **Maszyna** stojąca wraz z kotłem parowym stojącym i armaturą o sile 8 koni. — **Kocioł** parowy, systemu Kornwalda, wraz z armaturą. — **Pompy** dla browarów do kaszy i męty. — **Zacierniе** do kaszy i męty. — **Chłodniki** żelazne. — **Aparat** do chłodzenia piwa. — Różne **rezerwoary** żelazne na wodę. — Duże **Gniotowniki** do słodu. — **Rury** miedziane różnych rozmiarów. — Mosiężne **Wentyle** i **Kurki, Transmisje, Łoża, Koła pasowe, Pompy** do wody, męty i piwa.

Bliższa wiadomość w fabryce
AUGUSTA SCHUMANA SYNA
Lwów — ulica na Błonie l. 22.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie
otrzymała na skład główny
dawno oczekiwane dzieło sławnego badacza naszej przeszłości
Tadeusza Korzona
pod tytułem 1794 1—3
Dola i niedola Jana Sobieskiego
1629—1674.
Cena trzech obszernych tomów zł. 10, z przesyłką pocztową zł. 10.40.
Nabyć można we wszystkich księgarniach.

Do bajcowania pszenicy
polecamy:
Siarczan miedzi
1765 i 1—6
Bajcę „Dupuya" w pakietach
z opisem użycia
J. FRIEDRICH i A. BEACOCK
Lwów, ul. Hetmańska l. 4.
(obok cukierni Wgo Grossa).

SASKIE
POŃCZOCHY
i
SKARPETKI
1008 1—?
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.

WINO własnego chowu
łagodne, dobrze wyleżane dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Gollitsch** przy Gonobitz w Styrji.
211 1—?

57 lat
istniejący
Handel sukna
i towarów wełnianych
pod firmą
Jan Wallach
i Syn
Lwów, Rynek 33
poleca się
P. T. Publiczności.

Wydanie szóste.

Już wyszły z druku
Doświadczone Sekreta
SMAŻENIA KONFITUR
i SOKÓW
przez
Florentynę i Wandę
obejmują:

Smażenie konfitur ze wszystkich istniejących owoców.
Konserwy czyli Kompoty z brzoskwiń, gruszek, renglot, wiśni, porzeczek i t. p.
Owoce smażone w cukrze.
Wszelkie Soki, Marmolady, Powidełka owocowe.
Konserwy z Owoców w spirytusie i w occie.
Nauka robienia Lodów, Pomadek, Karmelków, Sorbety owocowe i t. p.

Cena 60 ct.

Po przesłaniu przekazem pocztowym **66** ct. wysyła franko Drukarnia narodowa, Lwów, Hotel Żorża. St. Maniecki i Spółka.

Instytut wychowawczo naukowy żeński
imienia 1788 1—6
Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej
we Lwowie, przy ul. św. Mikołaja l. 15, I. piętro.
Wpisy rozpoczęte. Bliższych wyjaśnień udziela przełożona Instytutu
Zofja Horoszkiewiczówna.

Praes. 14276 15/98. 1792 1—2

Obwieszczenie.

C. k. Prezydjum Wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertowa na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy erarjalnego gmachu na umieszczenie c. k. Sądu powiatowego z aresztami, c. k. Urzędu podatkowego i Kancelarji ewidencyjnej katastralnej w Kamionce strumiłowej, — pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 49.350 zł.

2. Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.

3. Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. ministerstwo sprawiedliwości. Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k. kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 1.

4. Oferty wnosić należy do podanego wyżej Kierownictwa budowy najdalej do 27 sierpnia 1898 r. godz. 12 w południe. O sposobie ułożenia ofert udzieli informacji rzeczone Kierownictwo.

5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysługa c. k. Prezydjum wyższego Sądu krajowego we Lwowie.

6. Każdy oferent winien złożyć jako wadjum 5% ceny kosztorysowej.

7. Po zatwierdzeniu oferty zostanie z przyjętym oferentem zawartą umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadjum do wysokości 10% oferowanej sumy; wadjum to stanowić będzie kaucję za dotrzymanie zobowiązań pzzez przedsiębiorcę przyjętych.

8. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacji.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu, może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy.

We Lwowie, dnia 17 sierpnia 1898.

Już opłatnie
do wszystkich stacyj Galicji zachodniej.

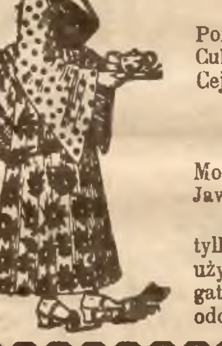
Superfosfat 18%	mineralny	złr. 4.60	za 100 kg. z work.
	kostny	„ 4.78	
Mączki kostne	2% azot. 12% kw. fosfor. roz.	złr. 4.78	
	3½ „ 20% „	„ 5.96	
	¾ „ 30% „	„ 4.65	

Najściślejsza gwarancja, na podstawie analizy kontrolnej, bezpłatne wypożyczanie znakomitych maszyn do siewu nawozów sztucznych.

Dogodne warunki: Proszę w własnym interesie zażądać cennik i broszurę o użyciu nawozów sztucznych. **Najlepsze tomasy na składzie.**

Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA
w Krakowie. — Biuro I-sze nadawcze Karmelicka liczba 21.

HANDEL HERBATY i KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.
poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym.



	½ kilo
Portorico	— zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista	— „ 96 „
Cejlon zielona	1 „ — „
„ „ przednia	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista	1 „ 08 „
„ „ perłowa	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 1032 1—?

L. 153 B. W. 1762 1—1

OGŁOSZENIE.

W celu oddania w przedsiębiorstwo robót około budowy miejskiego wodociągu stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje się niniejszem

publiczną ofertową licytację

a mianowicie na:

a) roboty ziemne i lądowe (grupa robót A.)

b) „ około ujęcia wody gruntowej i na dostawę i wykonanie sieci rur wodociągowych (grupa robót B.)

Z grupy robót A., może być wyłączoną budowa zbiornika głównego i ewentualna budowa szkół ludowych w Bielanach i Przegorzałach, na które to roboty można osobno i wyłącznie oferować.

Oferty pisemne i zapieczętowane na roboty objęte jedną z powyższych grup, względnie na wymienione wyżej pojedyncze objekta, należy złożyć u Prezydenta stoł. król. miasta Krakowa najpóźniej do godziny 12. w południe dnia 1. (pierwszego) września 1898.

Późniejsze oferty nie będą uwzględnione.

Projekt szczegółowy wodociągu, kosztorysy, warunki ogólne i szczegółowe przedsiębiorstw można przejrzeć w biurze wodociągowem miejskiem (nlica Jagiellońska l. 11, II. piętro) aż do terminu złożenia ofert, w godzinach urzędowych tj. od 9. do 1. i od 4. do 7.

Ubiegający się o przedsiębiorstwo mogą otrzymać w biurze wodociągowem egzemplarze warunków i wzory oferty za opłatą należytości w kwocie 2 zł. od egzemplarza, zaś odpisy kosztorysów za opłatą 10 centów od każdego arkusza.

Kopij planów projektu nie wydaje się, nie wolno także kopiować planów w biurze wodociągowem.

W Krakowie, dnia 10. sierpnia 1898.

Prezydent stoł. król. miasta Krakowa
J. Friedlein m. p.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.